

Odpowiedzialny za Redakcyę Józef Żorawski w Poznaniu.

Administracja i ekspedycja: Plac Wilhelmowski No. 8. Biuro redakcyi: Lipowa alia No. 1.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 3 tal. 15 sgr. w monarchoi pruskiej 3 tal. 1 sgr. 3 fen. w Austrii 6 guldenów...

AJENOWE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO: W Wroclawiu: Kary & Fraczkowski, Schuhrucke 7 i Jenke & Sarnighausen, Junkerstrasse 19. W Krakowie: Józef Osoch, księgarz.

Przedpłata kwartalna na Dziennik Poznański

wynosi od 1 lipca 1867 w mieście Poznaniu 2 tal 15 sgr.; w obrębie państwa pruskiego 3 tal. 1 sgr. 3 fen.; w Austrii 6 guldenów; w Niemczech 3 tal. 12 sgr.; do Szwajcaryi 25 franków...

Miejscowi prenumerować mogą w ekspedycyi Dziennika Poznańskiego przy placu Wilhelmowskim No. 8, jako też u Pana Antoniego Rose, w Bazarze, Pana Nowickiego, ulica Wrocławska No. 9.

Mr. Płóński, 14 Rue Commines. — Na całą Szwajcaryę przyjmują PP. Haasenstein & Vogler w Bazylei (Bâle). — Dla Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki w Londynie: księgarnia H. Bender, Little Newport Street, Newport Market.

Inseraty przysyłane w języku niemieckim, które dopiero przetłumaczone być mają, powinny być spisane jak najwyraźniej, jeżeli interesowane osoby nie chcą narazić się na zwłokę albo i odłożenie ich inseratu do dnia następnego...

Ekspedycya Dziennika Poznańskiego. Plac Wilhelmowski No. 8

POZNAN, 21 czerwca.

Wiadomości otrzymane z Warszawy zaprzeczają najwyraźniej doniesieniom urzędowym telegraficznym o radosnym przyjęciu cara Aleksandra przez mieszkańców stolicy Kongresówki.

Najjaśniejszy Pan, wyszedłszy do włościan i przyjąwszy od nich ofiarowaną na drewnianej rzeźbionej tacy, chleb i sól, raził na wyburzoną przez nich wściekłość za okazanie im przez ukaz z 19 lutego 1864 roku dobrodziejstwa...

Wspomnienia moje

Andrzeja Edwarda Koźmiana. (Ciąg dalszy. Zobacz nra 254, 255, 259, 260, 261, 263, 264, 271, 272, 276, 277, 278, 289, 290 i 292 z r. 1866.)

Przed pałacem namiestnikowskiim padł, powalony strzałem pistoletowym, generał Hauke i podpułkownik Meiszewski. Śmierć zaś generała Nowickiego przypadać przypisać należy. Jadąc on bowiem karetą przez ulicę Bielańską, zatrzymany przez oddział powstańców...

W państwie silnie urządzonem każde zaburzenie zwyciężkie jest winą władzy, winą, że mu przeszkodził...

Owacy podobna mogłaby mieć swe piękne strony i pewne znaczenie w kraju wolnym. Urządzona zaś w Królestwie Polskiem, w którym najdrobniejszy publiczny objaw myśli i uczucia podlega policyjnej cenzurze...

Bar. Beust przedłożył Radzie państwa, w Wiedniu obradującej, dwa ważne projekta de prawa, znoszącego § 13 konstytucyi lutowej, na mocy którego dozwolonem było rządowi wydawać w nagłych przypadkach rozporządzenia prawomocne, bez sankcyi izab.

Gabinet berliński wystosował kategoryczną notę do rządu duńskiego, zapytaniem, jakie gwarancje Dania zamysła dać ludności niemieckiej, zamieszkałej w części Szleswigu północnego...

nie potrafiła — winą, że go nie pokonała. Jakim sposobem, czy brakiem przeczności, czy zbytnią w swej moc ufnoscią, czy zdradliwym udaniem zaślepienia, rząd wielkiego księcia, mając się zbrojną tak potężną, policyją tak czujną, tłum szpiegów i donosicieli tak liczny...

Gdy tak wielki książe wypuścił z rąk ster rządu, władza cywilna poczuła się do obowiązku objawienia oznaki życia. Prezydującym w radzie administracyjnej był wojewoda Walenty Sobolewski, człowiek stary, lecz wiekiem i cierpieniami fizycznymi złamany...

Gdy tak rząd usiłował wstrzymać w podzie wybuch powstania i zabezpieczyć miasto od gwałtów uzbrojonego społeczeństwa, wielki książe, ściągawszy pułki, które mu z garnizonu warszawskiego wierne pozostały, zajął stanowisko za rogatkami Mokotowskimi i przeniósł kwatery do Wierzb.

dzi ma zależeć wykonanie § V traktatu. Ponieważ Dania nie uznaje dotąd obowiązku przyjęcia na siebie owej gwarancyi, być może, że rząd pruski weźmie to za powód do niedopełnienia zobowiązania traktatowego.

Wspólna nota Francyi, Prus, Rosyi i Włoch do Wysokiej Porty otomańskiej, o sawieszenie broni na wyspie Kandy, oddana została rządowi turekiemu. Fuad pasza przyrzekł przedłożyć ją radzie ministrów.

Gabinet torysowski hrabiego Derby poniósł klęskę w parlamencie w kwestyi reformy prawa wyborczego.

Wiedomości urzędowe. Technicznemu członkowi król. dyrekcji kolejowej w Hanowerze, radcy rejencyjnemu i budowniczesu Schwaitzer porucznikowi zarząd k. misyornyemu urzędn. technicznemu członkowi król. dyrekcji kolei górnosaskiej w Wroclawiu.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Warszawa, 19 czerwca.

*** Wczoraj zajął miasto Warszawa wgodowym obłubienicy stroju, ale serce obłubienicy nie dzieliło godów. Wstrosyli ją panny pokojowe, ubrały w szaty, których widok ją przeraża...

Ileż to znowu byt krzątań, ileż perswazyi, prośb i pogrodek, choć delikatnych, aby zewnętrzną pozostą pokryć ciężkie nasze utrapienia, utać okropną dolę naszą!

był dostatecznej powagi i siły moralnej, na żądanie księcia Lubieckiego wezwano do niej kilku członków senatu, zdolnych wzbudzić ufność w publiczności; powołano więc księcia Adama Czartoryskiego, Niemcewicza, ks. Michała Radziwiłła, Kochanowskiego, Chłopcickiego.

Drugim staraniem rady, było ustanowienie dowództwa nad siłą zbrojną, znajdującą się w mieście; głos powszechny, głos nawet powstańców przywoływał generała Chłopcickiego. Ten skoro tylko wybuch nastąpił, przewidując, iż powołany będzie, ukrył się, chcąc od wszelkiego udziału w zamachu, który za szalony uważał, usunąć się.

Gdy tak rząd usiłował wstrzymać w podzie wybuch powstania i zabezpieczyć miasto od gwałtów uzbrojonego społeczeństwa, wielki książe, ściągawszy pułki, które mu z garnizonu warszawskiego wierne pozostały, zajął stanowisko za rogatkami Mokotowskimi i przeniósł kwatery do Wierzb.

O usposobieniu wojska, w kraju zajmującego leże, żadnej pewnej wiadomości nie było. Łatwo można było przypuścić, że wielki książe bez straty czasu ściagnie do siebie najbliższe oddziały, że sebrawszy dostateczne siły, uderzy na Warszawę i przemocą ją opanuje.

nego monarchę, ale zajrzy na dno serca, spojrzysz na to oblicza, — smutek i gorzyc wspomnień, trwałe i przeczuca... taką była wczoraj istota Warszawa, choć świetnym polyskująca strojem.

Donosim wam w jednym z moich poprzednich listów, że policya, aby tém łatwiej skłonić mieszkańców do wywiezania chorągwi, wmaiała w nich, że jedna z nakazanych chorągwi — to chorągiew narodowa, polska. Policya mówiła o kolorze czerwonym — nie wątpiono też, że policya wyraźnie napomknęła o chorągwi „narodowej”.

Abyscie mieli wyobrażenie, ile reorganizatorom naszym zależeć musiało na tych „narodowych” demonstracjach, powiem wam jeszcze, że policya z własnych fundusów kazała sporządzić znaczną liczbę chorągwi i rozdała je pomiędzy mniej zamożnych mieszkańców.

Car ani nie spojrzął na deputacje, które na dworcu kolei i przy bramie triumfalnej na niego czekały. Nawet chleba i soli nie przyjął oboście z rąk prezydenta i komendanta miasta. Wieczorem nie oglądał świętoej iluminacyi, nie wdział pysznie przystrojonego teatru.

ministracyjna i wszyscy prawi Polacy, którzy ją otoczyli, tego właśnie obawiali się wypadku, przewidując i krwawą bratobójczą walkę i przerażające skutki odniesionego zwycięstwa przez władzę chwilowo pokonaną.

Wielki książe więcej jak ktokolwiekby obawiał się walki; skłonny więc był do przyjęcia wszelkich środków, zdolnych jej zapobiec; lecz księżna Łowicka, lecz ci, co go otaczali, trudniejsi byli w nim wyborca. Generałowie, którzy z Warszawy zdoławszy uciec niepostrzeżeni, zebrał się około księcia, spodziewali się, że powstanie przemocą łatwo będzie pokonać, skoroby tylko książe działaczkę pozwolił.

Były rozruchy w stolicy, które spowodowały JOKs., wodza naczelnego, ażeby wyprowadził wszystkie wojska rosyjskie i część polskich z miasta. Stoimy ob ztem w koło Warszawy, a w stolicy coraz spokojniej. Zaburzenie było w klasach podoficerskich i akademików, którym pomogli próżniaki i chołosta.

Były rozruchy w stolicy, które spowodowały JOKs., wodza naczelnego, ażeby wyprowadził wszystkie wojska rosyjskie i część polskich z miasta. Stoimy ob ztem w koło Warszawy, a w stolicy coraz spokojniej. Zaburzenie było w klasach podoficerskich i akademików, którym pomogli próżniaki i chołosta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

o dwóch synów. Czy to może eskorta bezpieczeństwa? Mnie się zdaje, że równie ona jest zbyteczna, jak towarzyszący pojazdowi czelazki. Widziałem wczoraj cara jadącego do cerkwi, — twarz jego posepna, — niezajęty widocznie między swoimi. Czy może wstyd go tych kłamstw, obliczonych na obafkanie Europy? czy też staje przed sumentem jego obraz wszystkich kłesk, pod których ciężarem biedny kraj upada? czy też drży na wspomnienie nowego zamachu? Może wszystkie te uczucia owładnęły duszę i zaszły liła.

Gdy list mój kończy, obiegają po mieście policyanci i wzywają tych obywateli, którzy wczoraj nie wywiesili chorągwi, aby dziś to uczynili. Nie proszą już, nie perswadują delikatnie, ale wyraźnie grożą.

Z Litwy, 10 czerwca.

††† Pewny jestem, że już znana wam jest dokładnie tak zwana amnestya, w Wierzbolowie wydana. Jest to gorzkie szderstwo, rzucane z wysokości tronu na większą boleść zgnębionemu narodowi. Amnestya ta zakazuje dochodzić na przyszłość czynów, odnoszących się do powstania z r. 63 i 64 i przerywa śledztwa, jakie z tego tytułu prowadzą się, jeżeli czynami temi nie wiąże się przestępstwa kryminalne. Ależ na całej Litwie nie znajduje się już dziś ani jeden człowiek, któryby o czyny powyższe mógł być pociągany. Czyż pod krwawymi rządami prokonsulów Murawiewa i Kaufmanna mógłby choć jeden człowiek ukryć się bezkarnie? Zabijano setkami, wywieszono na Sybir i do Rosyi tysiącami bez najmniejszego powodu, poszlaki, a cóż dopiero tych, którzy powstaniu w jakibądź sposób służyli? Kogo zaś dziś dla ograbienia go z majątku będą chcieli posłać, to, niepotrzebując odwoływać się do r. 1863, znajdują jaki czyn buntowniczy przeciwko niemu i gładko go się pozbęda. Jest to więc fałszka, bez żadnego na dziś dla nas praktycznego pożytku, bo powtarzam, nikogo już dziś nie ma, o cześć Moskała doskonale wiedzą, aby z niej mogli korzystać. Dalsze postanowienie tej amnestyi jest jeszcze zabawniejsze; bo ludzom, bez najmniejszej przyczyny porwanym z pośród obywateli i rodziny, pozwala prosić o przeniesienie do Kongresówki, jeżeli sprawowaniem swoim, poświęconym dobrze przez isprawników, na łaskę tę zasługują. Jest to więc nowe internowanie, mające jeszcze tę doniosłość, iż jasno wykazuje, że dziedzictwo nasze nie odwołalnie ma przejść do obcych. U cara ludzie to zawsze tylko cyfry, które dowolnie i przemieniać i bezkarnie ścierać można. Zresztą, czy sądzicie, że przeniesienie do Kongresówki jest łatwą? Pomyślcie o owym świadectwie miejscowej władzy, pomyślcie o odległej podróży, na którą rząd ani grosza nie daje, dodajcie do tego związki rodzinne, względy majątkowe, a mieć będziecie wyobrażenie o niepodobnieństwie prawie korzystania z tej łaski. Dla tego też wiadomość o amnestyi tej wywołała tu jak najboleśniejsze wrazenie; powtarzamy i wołamy po cichu: O! Panie, Panie, daj amnestyi tej amnestyi!

Amnestya ta wraz z wiadomością o zamachu na cara w Paryżu jest przedmiotem naszych pogawędek i rozmów, nadzwyczaj wszelkie ciche i ostrożnych, bo Moskała szpiegują nas nieustannie i pilnie zwracają oko, a pragnęliby choć najmniejszą rzecz pochwytać, by takową jako nowy objaw buntu spodziewanemu tu carowi przedstawić. Jest to stronnictwo tak zwanych ultra Moskali, powiększając części składające się z wynarodowionych i do gruntu spodzonych rodaków naszych, z szumowin moskiewskich z Rosyi wypędzonych, oraz z rosyjskich Niemców, które dysze głęboką nienawiścią ku nam i gorączkowo pragnie zagładę naszą; stronnictwo to, cokolwiek uciszone, dziś znów podnosi zachwale głowę, a korzystając z zamachu na cara, udaje okropną wściekłość i głośno domaga się zemsty na całym narodzie. Agituje na wszystkie strony i codziennie nas denuncjuje. I ludność nasza przyjęła wiadomość o czynie tym z boleścią, bo uważa zawsze czyn podobny za bezpożyteczny, a wreszcie rzeczywistość obawia się nienawiści moskiewskiej, która do działania swego chwytła najmniejszą przyczynę. Wszakże w miarę, jak bliższe wiadomości o zamachu nadchodzą, nie może rzucić kamieniem potępienia na nieszczęśliwego mordercę, który, jak widać, nieszczęściami całej swej rodziny i kraju i własną rozpacz i boleścią do czynu tego pobudzony został; owszem ubolewa nad nim, jako nad ofiarą marnie straconą. Okropny ucisk kraju, okrucieństwa nad nim i nadszybia wszelkiego rodzaju spełnianie, mogą tylko pochnąć do tak rozpaczliwego kroku; a to samo powinno zwrócić uwagę rządu na położenie kraju i znievolić go do zaprzestania tego barbarzyńskiego dzieła ucisku i łepienia. Ale od Moskali napróżno byłoby tego spodziewać się, więc i ten nowy krzyżyk przyjmujemy z pokorą i spieszymy podpisywać adresy, które gotowe do podpisu nam podają.

Car przyjeżdża do Wilna najniezawodniej za dwa tygodnie; przygotowania na wspaniały przyjęcie go idą szybko. Moskwa, jako w kraju od wieków nie rosyjskim, gra rolę gospodarza. Domy odświeżają, szyldy malują, nawet bramę tryumfalną budują, na której poraz pierwszy samotnie sprzątać będzie pogon na znak, że herb ten jest oddat godem jednej z prowincji moskiewskich. Podobny gwałtowny rozwój nigdy nie łamie dowolnych słubów w miłości wzajemnej narodów poczętych i w miłości, oraz w wspólnej doli i niedoli skrzępiłych. Przyjazd ten i pobyt pomiędzy nami cara sprwadzi tylko nowe środki na szybsze zrzuśnikowanie kraju. Dn. 30 maja, zaraz po

południu, przejeżdżał przez Wilno car, lecz wcale się nie zatrzymywał, zaledwie tylko podczas kilkunastu minut raz przy parę słów powiedział do generała Maniukina oraz Baranowa, który towarzyszył mu od Antopola i pojechał z nim do Wierzbolowa. Na stacyi prócz generałów i czynowników nikogo więcej nie puszczano.

Wywłaszczenie nas z majątków popierają energicznie, posługując się ku temu wszelkimi środkami. Jak wiecie, istnieje w Petersburgu Towarzystwo nabywców majątków w Zachodnim kraju. Towarzystwo to ma na celu przychodzący z pożyczki dla kupujących majątki, a sprzedaż Moskałom skazane. Otóż, ponieważ Towarzystwo to nie znajduje żadnej rekomy w dawaniu pieniędzy chcącym nabyć majątki na proste ich słowo lub skryty, dowodzący zawartą prywatną umowę, stara się teraz o zmianę swych statutów, któraby dozwalała dawać pożyczki na majątki położone i tam bezpieczeństwo swe mające. Spodziewać się należy, że po uzyskaniu podobnej zmiany, zgłosi się ogromna liczba konkurentów do pożyczki, za którą ani jeden majątek nabytym nie będzie, a wreszcie o nabyciu nikt nie myśli, bo koniec końcem, z końcem roku każdy majątek po prostu zabrany zostanie, a nabycie podobne zawsze Moskała uważają za najkorzystniejsze dla siebie. Towarzystwo to dotąd wydało pożyczek wszystkich 15,000 rubli, a na utrzymanie swę dyrekcji, zarząd i biura wydało tylko 75,000 rubli, nie trzeba zaś zapominać, że dopiero od kilku miesięcy de facto istnieje. Nie uwierzcie, jakie to złote jabłko ta Litwa dla łakących Moskali. Niestety czynownicy czczeni na zdobyć, ale chłopci wielkorosyjscy zaczynają już pisać do zarządu z prośbą o wydzielenie sobie majątków i pragną, aby te miały i ryby i grzyby, i makę i łakę. Taki list napisał niedawno chłop z riazńskijskiej gubernii, jegorewskiego powiatu, z wsi Michejewa, Kapit on Poliakow, a zaręcza, że jeśli próba jego skuteczką, to więcej ochotników się zjawi. Co temu, to wierzymy najzupełniej.

Licytacje na majątki skonfiskowane, lub za długi na skarb zabrane, wedle swiętego rozporządzenia mogą się jedynie odbywać w Wilnie i Kijowie, w terminach od 1 stycznia do 1 lutego i od 1 lipca do 1 sierpnia — tylko licytacje na majątki, nie dochodzące wartości tysiąca rubli, mogą się w każdym czasie, z dozwolenia naczelników kraju, odbywać. Rozporządzenie to jest ułatwieniem wielkiem dla czynowników zarządu naczelnika kraju, którzy bez kłopotu i bez obawy konkurencyi mogą na miejscu tak zwane nabycia dopełniać.

Przed kilku dniami uroczysto otwartą została Biblioteka rządowa w Wilnie w gmachu po zrabowanym muzeum archeologicznym. Ciekawa jest historia tej biblioteki. W r. 1863 i 1864 Murawiew nakazał zabierać wszystkie książki polskie u obywateli, u księży i po klasztorach znajdujące się. Zrabowane tym sposobem książki, a pomiędzy niemi ogromny zbiór znanego historyka Narbutta, zwieziono do Wilna i w gmachu po instytucie szlacheckim złożono. Następnie do gmachu muzeum je przeniesiono, zasynagowały na reparacyę tego gmachu, sprawienie szafi i zakupno książek 25 tysięcy rubli, z czego najmniej 20 tysięcy rubli skradziono, nie mówiąc nic o kradzieży książek, rękopisów i t. d., przy czem szczególnie obłowić się Bersonow, jeden z znakomitych słowianofili moskiewskich, specjalnie tu dla uprzydatkowania wysłany. Biblioteka ta liczy wszystkich 1500 tomów, najmniej więc połowę rozdrapano i dziś pozostały są po większej części rzeczy bez żadnego znaczenia. Co najszczęśliwsze i najrzadsze zabrano. Otwarcie tej biblioteki dopełnił biskup prawosławny kowieński Aleksander, a obecni byli: nacelnik kraju Baranow, gubernator i cała sołdacka i czynownicza Moskwa.

Abym dać miarę, jak gorliwa była propaganda moskiewska w gwałtownym szerzeniu prawosławia, podaję wam w tym względzie cyfry, wyjęte z urzędowych raportów, a dotyczące się tylko jednej gubernii. Otóż do roku bież. w mińskiej gubernii musieli do przejścia na prawosławie 20,705 katolików, 24 żydów, 3 rosokolków, 2 lutrów i 2 mabometanów, czyli razem 20,736. Najwięcej ofiar znaleźli w powiatach mińskim, iuhumińskim i nowogrodzkim. Zabrali następujące kościoły na cerkwie: w powiecie mińskim: rubiezwicki, gorodkowski, choliaszczyński, mikołajewszczyński; w iuhumińskim: dukorski, lemniański, puchawicki; w nowogrodzkim: starosielski, swojatycki, snowski, krzywoszyński; w rzeszyckim: chojniki, brahniński, chołczewski; w mozyrskim: chworo-stowski; w stuekim: bobownicki i bohdanowski; w pińskim: jasnosieleski. Prócz tych zaś zrabowanych, wybudowali jeszcze 18 cerkwi i dwie kaplice. O bobownickiej propagandzie i zaborze kościoła pisałem do was w lutym; o wszystkich innych też samo powiedzieć można. Kato-licyzm jest do najwyższego stopnia prześladowany; kościołów naszych inaczej nie nazywają jak kaplicami, to jest bożnicami. O cześć bliższe szczegóły o następnej korespondencji odkładam, tu zaś to tylko dodaję, iż re-negatami nie widzie się wcale — widocznie palec Opatrzności dotyka ich, bo oto ksiądz Lubecki zwrwany i dziś w szpitalu wariatów zamknięty. Zgryzoty zapóźno niestety obudzono sumienia zdruczyły na miarę jego rozum.

Łwów, 16 kwietnia. *)

(T) Wszystkie więc uchwały sejmu naszego zostały istotnie przez cesarza w Peszcie sankcyonowane. Pan

Beust dotrzymał danego delegacyi polskiej przyrzeczenia, a jak się tu dowiadujemy nie tylko na zatwierdzenie uchwał reprezentacyi krajowej mają się ograniczyć koncysy, jakie rząd Galicyi poczynić zamierza, gdyż i względem innych przez delegacyę naszą postawionych żądań, przyrzekł p. Beust wszelkich dołożyć starań i całego swego użyć wpływu, aby takowe przez Radę państwa uchwalone i przez cesarza sankcyonowane zostały. Chodzi bowiem o koncysy, które konieczne przez Radę państwa przejąć i przez nią uchwalone być muszą, jak np. o zupełną autonomią Galicyi co do ustawodawstwa w sprawach kredytu krajowego, co do szkół ludowych i średnich, co do spraw gminnych o autonomię, co do podatków, tak żeby sejmowi krajowemu przysłużyło wyłączne prawo rozkładania wyznaczonych na Galicyę podatków państwowych itp., niezbędne do strony rządu ustępstwa, bez których i autonomia kraju byłaby zawsze tylko fikcją, gdyż w sprawach najważniejszych, dotyczących moralnego i materialnego dobra kraju, w sprawach wychowania publicznego, w sprawach opodatkowania i kredytu krajowego byłaby Galicya zawsze od Wiednia zawisła.

Nie mile was dotknęła wiadomość o głosowaniu delegacyi polskiej za adresem niemieckiej większości reichsratowej. I nas to tu nie mile dotknęło, a może nawet przykrejsze na nas, niż na was sprawiła ta wiadomość wrazenie, tąd jednak pocieszałyśmy się, że delegacya nasza kroku takiego nie zrobiła bez ważnych przyczyn, że jedynie względem na dobro kraju, który jak najspieszniej czego wymaga ratunku, skłoniła delegacyę do odstąpienia od powziętej uchwały niegłosowania za tym adresem, że tylko miłość ojczyzny i dobrze zrozumiany interes kraju mogły wpłynąć na postanowienie delegacyi głosowania za adresem, przeciwnym programowi sejmu naszego, przeciwnym federacyjnym zasadom. Dotąd na dzieje te istnieją, a wiadomość, którą wam podaję, że uchwały sejmu otrzymały sankcya, usprawiedliwiają częściowo postępowanie naszej delegacyi. Galicya ma w obecnym położeniu innej chęci ojczyzny naszej, misją tak ważną, że największym jest obowiązkiem starać się zdobyć dla niej jak najwięcej swobód narodowych. Zdobyć Galicyę są zdobyciami Polski.

Agitacye moskiewskie napotykają teraz na opór samychże Rusinów. Jest to następstwo bardzo naturalne. Słowo głosiło od tak dawna, zapowiadało z taką apodyktycznością blizką wojnę Moskwy przeciw Austrii, przyłączenie Galicyi do Rosyi, połączenie Rusinów galicyjskich z Rusinami, podległymi berlu cara rosyjskiego, w jeden naród, pod jednym ojcowskim ruskim rządem, że prostaczkowie nasi uwierzyli temu i poczęli jawnie i otwarcie do Moskwy wzdychać, a przewodzący narodu ruskiego, „działacze“ ruscy w Galicyi, poczęli wszędzie, gdzie mogli, zaprowadzać język moskiewski i obrzędy schizmacyjne. Zawód doznany, gdyż poprzednie Słowo nie zięłszy się, surowe ze strony rządu przeciw tym „działaczom“ przedsiębiorane kroki, straty złud i wyznaki, jakich w skutek grawitowania Rusinów ku Moskwie doznają Polacy, wszystkie to wywołało w obozie ruskim reakcyę, która nawet ludowi prostemu udzieliła się. Lud wiejski, przywiązany do umi, niechętnie przyjmuje innowacje obrządkowe, zaprowadzane w cerkwiach przez propagatorów schizmy, ulegał jednak dotąd z uszanowania dla swych księży ich naciskowi, robił co mu kazali. Teraz i lud tym zmianom na korzyść prawosławia opiera się i to z całą energią. Tak w Jarchorowie, w powiecie halickim, dokazywał ksiądz tamtejszy Buczacki, o cchiał ze swemi owieczkami. Zakazywał im klekać w cerkwi, zakazywał dzwonić nie pozwalał, by dziecom przy chrzcie dawano imiona u nas używane, w ogóle służył Moskwie i schizmie jak mógł i umiał. Długo to chłopci cierpieli, aż w końcu przebrała się jej sierpliwości miarka, odebrali księdzu klucze od cerkwi, jego wypędzili i udali się do urzędu z prośbą, by się rząd w to wdał, aby innego mogli dostać proboszcza. Środek ten naśladowali chłopcy w kilku innych włościach ruskich, gdzie księżom propagatorom schizmy poodbierali klucze od cerkwi. W Jarchorowie skończyło się na tem, że ksiądz proboszcz, widząc, iż może z powodu oporu właścian stracić parafę, przeprosił ich, przyrzekł, że już żadnych schizmacyjnych obrzędów wprowadzać nie będzie, oświadczył uroczystie, że wszystko, co robił, było złem, niezgodnem z religią katoliczą, słowem rewokował i dopiero wtedy oddano mu klucze i wpuszczono do cerkwi.

Hr. Gołuchowski i hr. Alfred Potocki bawią obecnie w Lwowie. Pierwszy wyjeżdża na kilka dni do Krakowa gdzie zabawi, aż do przyjazdu carcy, a hr. Potocki udaje się w przyszłym już tygodniu do Wiednia, gdzie prawdopodobnie już wkrótce zamianowany zostanie ministrem, czy kanclerzem galicyjskim. Przed wyjazdem zwoła jeszcze hr. Potocki jako protektor tujejszego nowo zawiązanego towarzystwa sadowniczo-ogrodniczego, walne zgromadzenie tego towarzystwa, które pomimo swej zbawności nie może ukonstytuować się.

Sprawa reorganizacyi służby sanitarnej, o czeź już kilkakrotnie pisałem, zajmuje się namiestnictwo, i zapewne już wkrótce przystąpi hr. Gołuchowski do tej upragnionej reorganizacyi. Poczynają od szpitalu głównego we Lwowie. Zamiarem namiestnika jest, skoro nowa organizacya gmin wejdzie w życie i ustali się, skoro znane będą każdej gminy fundusze, zmusić gminy, by jeżeli nie każda z nich, to przynajmniej kilka gmin najbliższych utrzymywały jednego lekarza.

Jutro rozpoczynają się u nas wysegi konne, z tego powodu przybyło do Lwowa cokolwiek zamniejszej, chowem koni zajmujących się szlachty. Z powodu ciągłych słoń nie mogli się dotąd odbyć zapowiadany już kilkakrotnie „festyn ludowy“ na korzyść pogorzeców Brodzkich.

*) Spóźniono.

LISTY Z SAKSONII

VI.

Drezno, 18 czerwca.

Fakta potwierdziły to, cośmy w ostatnim liście o kwestyi celnej powiedzieli. Ministrowie państw południowo-niemieckich zebrałi się w Berlinie, by wspólnie z pełnomocnikami Prus zgodzić się na zasady, na jakich przyszła jedność celna ma się opierać i które mają służyć za normę dla przyszłej konferencyi fachowych reprezentantów wszystkich państw niemieckich. O ile sądzić można z doniesień zwykle dobrze zawiadomionych dzienników, przyjęto projekt pruski, według którego na przyszłość państwa południowe wysłać będą pełnomocników rządowych i deputowanych, bezpośrednio na zasadzie prawa wyborczego związkowego wybieranych, którzy w radzie związkowej i parlamencie północno-niemieckim będą mieli udział w obradach, dotyczących kwestyi ekonomicznych. Będzie to więc tylko modyfikacya i uproszczenie formalnego Zollparlamentu, któryby był zbytecznym kołem i w tak dosyć już skomplikowanej machinie konstytucyjnej Związku. Kombinacya taka przychodząc do skutku, o czeź pomimo oporu Bawaryi wątpić nie można, oprócz rzeczywistych usług, jakie odda materialnym interesom Niemiec przez uproszczenie i ujednostajnienie prawodawstwa celnego i handlowego, będzie ważnym krokiem do istotnego zjednoczenia Niemiec i jedynym możebnym ukształtowaniem się ich w dzisiejszych warunkach.

Ze faktyczne wejście państw południowych do Związku północnego jest niepodobnem w obecnej chwili, potwierdza świeży fakt — oświadczenie komisara rządowego w Darnsstadzie na posiedzeniu tamtejszej izby dnia 4 t. m. Wiadomo, iż część Hesi wielkociągającej, z tej strony Renu położona, na mocy traktatu pokoju po ostatniej wojnie z Prusami zawartego, weszła do Związku północnego. Taki stan rzeczy stawia i raj w położeniu anormalnem i zależnem, bo skutki zobowiązań, jakie na rząd ustawą związkową wkłada, muszą ciążyć na całym państwie. Sprawa wejścia do Związku całej Hesi była podnoszoną już w parlamencie berlińskim a obecnie sejm darnsztatki po zawotowaniu ustawy związkowej przyjął także większością 44 głosów przeciwko 15 wniosek deputowanego Goldmanna, w tym samym duchu zredagowany. Komisarz rządowy, zastępujący nieobecnego prezesa gabinetu, starał się dowiedzieć, że należenie do Związku części kraju nie tamuje wolnego ruchu reszty państwa i stawia rząd w możności oddziaływania na inne rządy południowe w duchu zjednoczenia, a w końcu przyznał, że głównym powodem, dla którego rząd żądaniem izby nie może zadosyćuczynić, są względy płynące z art. IV traktatu pragskiego — o czeź w ostatnim liście obszerniej mówiliśmy.

Małe państwa niemieckie, dziś z Prusami Związek północny tworzące, mają bezpośredni własny interes w wejściu do niego państw południowych. Na tej tylko drodze mają one nadzieję wyzwolenia się z pod ciężkiej opieki Prus, które dziś przeważnie na swą korzyść ciągną z nich wszystkie soki żywotne i krepują swobodny rozwój wewnętrzny swobód konstytucyjnych. Przy pomocy rządów południowych w radzie związkowej i deputowanych południowych w parlamencie mogłyby ograniczyć władzę prawie dyktatorską prezydium związkowego i oprzeć się usiłowaniu stronnictwa narodowo-liberalnego, kopiającego grób wszelkiej niezależności państw związkowych i dążącego do ukonstytuowania wielkich Niemiec pod przywództwem i na korzyść korony pruskiej. Obecnie rozdział głosów w Radzie związkowej i w parlamencie robi niepodobnym wszelki opór, dla tego widzieliśmy większość deputowanych saskich, głosujących najęściej w myśl hr. Bismarcka, pod naciskiem liberalnych narodowców, w celu ocalenia resztek swej autonomii konstytucyjnej. Pruski partykularyzm tego stronnictwa jaskrawo występował obok gotowości, z jaką deputowani niepręczy poświęcałi na rzecz sprawy ogólnej przywileje państwowe i konstytucyjne.

W naszych oczach, zarzuty robione gabinetowi berlińskiemu za wprowadzenie dualizmu w Niemczech, mają przedewszystkiem tę wartość, że, w razie rozciągnięcia Związku do państw południowych, Niemcy musiałyby się ukonstytuować federacyjnie, więc dać każdemu członkowi federacyi swobodę wewnętrzną i rozłożyć wzajemne ciężanie polityczne w stosunku rzeczywistej sily państw związkowych.

Niemcy sferowane oddane pracy wewnętrznej, uorganizowane silnie odporne, przedstawiają Europie rekojmiją równowagi, dziś faktycznie naruszoną, bo Prusy na własną rękę rozporządzają nietylko armiją związkową, ale nadto kontyngensami państw południowych. Gdyby w epoce sporu luksemburskiego, asymilacya Hanoweru nie przedstawiła takich trudności, lub gdyby była już ukończona i armia południowych Niemiec lepiej zorganizowana, Europa stałaby prawdopodobnie w ogniu straszliwej wojny brany deputowanym posłował na sześciu sejmach był radcą Towarzystwa kredytowego (Landschaft) przez lat kilkanaście, czynnie należał do Towarzystwa naukowej pomocy, do dyrekcji Bazaru itp. Wszędzie, gdzie szło o spełnienie obywatelskiego obowiązku, o pożytek ogólny, o zjednoczenie a odrodzenie społeczeństwa, które się zorganizować pragnęło do nowego życia, ś. p. Julian spieszył ze współudziałem swoim. (Obrany był nawet zastępcą landrata w Koscianie i miał sobie przekładane to miejsce w innej prowincyi, ale przyjęcia jego odmówił.)

Z wojkową otwartością objawiał zwykle swe zdanie, nie bacząc na to, iż mu niechętnych i nieprzyjaciół zyskać mogło — szadł drogą niezłomnych przekonañ z głęboką wiarą w cel ich czysty i szczer. Pozyskał też szacunek i miłość powszechną współobywateli, którzy też szacunek i miłość jego charakteru ocenili potrafilii.

Gospodarz światły i postępowy, doświadczeniem swym dzielił się z ogółem i wydał w tym przedmiocie broszurę wskazującą najpilniejsze środki, jakie po zniesieniu przymusowej robotnicy dla urzędzania gospodarstw wiejskich przedsięwziąć należało. Te były piękne zajęcia jego życia, w spokoju, na ustroju wypełniające je szeregami mało może rozgłoszonych, ale prawdziwych zasługi czynów. Cześć niiech będzie temu żywotowi ziemianina-żołnierza, poświęconemu tak poczciwie i z acnie spełnianiu dobra dla dobra; nie szukajemy tu ze swych dzieł sławy, a znajdujemy ją w sumieniu własnem. *)

J. I. Kraszewski.

*) Jeden z synów zmarłego, idąc w ślady ojca, poświęcił się służbie wojkowej i jako oficer odznaczył się estamienic czasów w wojsku włoskiem, w którym dotąd zostaje.

Julian Jaraczewski.

Nie spotykając dotąd w żadnym dzienniku wzmianki obszerniejszej o zgasłym niedawno mężu cichej obywatelskiej zasługi i niezmordowanej a skromnej pracy, ś. p. Julianie Jaraczewskim z Głuchowa — czujemy się w obowiązku, chociaż nie mieliśmy szczęścia znać go osobiste — wypełnić tę próżnią zebrań choć krótką wiadomością o życiu czcigodnego tego tego człowieka. Powołuje nas do tego i uczucie należnej mu sprawiedliwości i wdzięczność nawet osobista, bo nieznaną nam, nie wyzywany przyszedł z uprzejmą pomocą do wydawnictwa podróży malowniczej J. H. Mintza, którą jego tylko usilnem staraniu winni byćjemu. Może to już samo posłużyć za dowód, jak go żywo obchodziło każde ogółi przeszłość naszą zajmujące przedsięwzięcie, z jak chętnym spieszył współudziałem do każdej poczciwej pracy. Wiemy też od tych, którzy go bliżej mieli poznać sposobność, iż w gorliwoci obywatelskiej do ostatka dni był nie zmordowany, a choć się nie dobił o rozgłos i sławę, nigdy nie zaniedbał tych życia obowiązków, które dla szlacheńszych, wznioślejszych umysłów tylko są dostępne, dla innych ledwie się niemi być zdają. Im z większą skromnością i zaparciem spełniał je ś. p. Jaraczewski, tąd słuszniej należy mu się choć pośmiertnie zasługi jego uznać. Niedostateczny rys jego życia rzucamy na ten grób świeży, z uczuciem prawdziwego żalu po dotkliwej stracie, z nadzieją, że ktoś z bliższych znajomych i przyjaciół rys ten wypełni zeche.

Ś. p. Julian Jaraczewski urodził się dnia 7 stycznia 1797 r. w województwie łęczyckiem, we wsi Grodno do

rodziców jego należącej. Matka jego Szawińska pochodziła ze znacznej i zamożnej niegdys rodziny, która wręczepolspilić ważne zajmowała stanowiska i zostawiła po sobie pamięć zaszczytną, (rodziła się ona z Zamoyskiej, z tej linii i domu, którego przodkowie wstawili się w obronie Częstochowej wraz z Kordeckim). Ojciec Juliana był jakiś czas (zapewne po Wesslu, starościę gołubskim) marszałkiem konfederacyi Barskiej województwa łęczyckiego i tak w tej potrzebie jak w innych krajowych sprawach publicznych, nie żądając mienia, prawie całe złożył na ołtarzu ojczyzny.

Młody Julian wzięty był na opiekę przez zamożną swą rodzinę, kasztelanstwo Jaraczewskich, która się troskliwie wychowaniem jego zajęła. Znana ze znakomitych swych zdolności kasztelanowa sama zajmowała się pierwszym wychowaniem przybranego dziecka i od niej bierał on te zarody myśli i nauki, które się nigdy nie zapominają. To też ś. p. Julian mawiał często, że tej uczoności i aczej opiekuńczej zawiśćcał głęboką znajomość historii swojego kraju i zdrowo o niej pojęcia. W Wilnie pod Zaniemięsem w czcigodnym domu kasztelanstwa zeszyły młode, pierwsze i stanowiące o dalszego życia kierunku lata ś. p. Juliana. Gdy doszedł wieku, w którym wychowanie publiczne się rozpoczyna, przeznaczając go do zawodu wojskowego, oddane do korpusu kadetów do Kalisza, a następnie dla ukończenia specjalnego nauki do szkoły aplikacyjnej w Warszawie. Stąd wstąpił on do wojska polskiego, do czwartego pułku piechoty liniowej, dnia 7 marca r. 1816 w stopniu sierżanta. Zaraz w 1817 postąpił na podporucznika z przeniesieniem do sztabu głównego kwaterymistrzostwa (co najlepiej ukształcenie jego wojskowe dowodzi). W r. 1818 awansowany był na porucznika. W kwaterymistrzostwie, gdzie przez lat czterna-

ście zostawał, ściślejsza przyjaźń i koleżeństwo połączyły go z podporucznikiem Prądzyskim i kapitanem Chrzano-wskim. Z ostatnim najściślejszą związał się i trwała przyjaźnia. Chwile wolniejsze od służbowych zajęć spędzał na urlo-pach, w domu krewnego i przyjaciela (później generała) Adama Jaraczewskiego, w Lubelskiem. W ostatnich latach wojskowego zawodu swego, naznaczony do demarkacyi Krolestwa od Prus, spełnił w prę ce powierzoną mu pracę z takim powodzeniem, iż oprócz podjękowania za nią, w nagrodę ozdobiony został orderem ś. Anny (w r. 1823) przez cesarza i króla Aleksandra I. Zarazem jednak wkrótce po dokonaniu demarkacyi musiał prosić o uwolnienie od służby dla objęcia dóbr Brońkowa pom. ś. p. hr. Hieronimie Jaraczewskim i otrzymał dy-misyj w stopniu kapitana w r. 1823 (dnia 21 października).

Odtąd rozpoczął on życie i zawód nowy, poświęcony pracy około gospodarstwa i posługom obywatelskim. Z zamiłowaniem wzięwszy się do roli, z gorliwością i wytrwałością właściwą tym, których szkoła pierwszą była wojskowa służba, oddał się zajęciom wiejskim, które w kró-tce umiłował. W r. 1827 nowym węzłem przywiązał się jeszcze do ustroju życia wiejskiego, pojawiając w mał-żeństwo pannę Antoninę Kozuszką. Gospodarstwo, życie familijne, wychowanie liczeń rodziny, wreszcie oba-wiazki obywatelskie, od których spełnienia nigdy się nie wyznawiał, wypełniły resztę lat jego. Nie zamykając się w ciasnym kręgu domowym, spieszył z gotowości serdeczną gdziekolwiek interes publiczny go wzywał, gdzie praca dla kraju się nasyrczała. Uczestniczył on we wszy-stkich usiłowaniach na drodze postępu, w stowarzyszeniach, w przedsięwzięciach, mających na celu podźwignięcie kraju, a zespolenie sił jego z wspólnem działaniem. Wy-

Ambicya Prus i popęd do rozszerzeń terytorjalnych nie są naszym frazesem, lecz w naturze państwa zaborów powstałego pierwotnie i zaborami do dzisiejszej rozległości doszłego; charakteryzują na każdym kroku ich historią i są tradycją ich polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

Rząd pruski faworyzując wewnątrz rozwój bogactwa narodowego, nie nadaremno zwracał uwagę i zwracał uwagę na swe instytucje wojskowe i pomimo wytrwałej opozycji sejmowej, rozwijał je szczególnie w tym kierunku, by armia w każdej chwili była gotową do działania zaczepnego. Dla tego usuwa na drugi plan landweh, której powołanie spowodowało taki zamęt w pracy narodowej i stara się powiększyć i uorganizować linię. O ile sądzić można z rezultatów kampanii czeskiej, armia pruska obok doskonałości broni specjalnych, wyszkolenia głównego sztabu, szybkości i punktualności ruchów, grzeszy brakiem wytrwałości w znoszeniu przydługich trudów wojennych — wada wielka wprawdzie, ale której zapobiedz można badaniem żołnierza w manewrach. Urochomienie armii łatwiejszym jest w Prusach, niż gdziekolwiek w Europie, dzięki skarbowi wojennemu Fryderyka I, którym rząd rozporządza dowolnie, nie potrzebując zdawać sprawy sejmowej, ani uciekać się do przenoszeń pojedynczych pozycji budżetu, które zawsze w końcu na jaw wyjść muszą i zawsze są dla rządu niewygodne, bo spowodują ostatecznie albo podwyższenie podatków, albo zaciągnięcie pożyczki.

Zyczyćby należało, by w interesie Europy i Niemiec Prusy przejęły się głębiej i lepiej zrozumiwały swe położenie wśród szerepu germańskich, które z pewnością nie pochłonięciem wszystkich na korzyść jednego, lecz równowagowaniem politycznym wszystkich państw niemieckich da się przeprowadzić.

Trudno sobie wystawić bardziej niemiłego i nienuaturalnego położenia nad położenie państw południowo-niemieckich w dzisiejszych warunkach. Pobite z upokorzeniem w ostatniej wojnie, przez około 50 tysięczny korpus pruski, zmuszone do zawarcia z Prusami traktatów zaczepnych i odpornych, które ze względu na zmiany w organizacji wojskowej, jakie za sobą pociągnęły, i na rozciągłość atrybucji pełnomocników wojskowych pruskich przy dworach południowych, mają prawie charakter i znaczenie formalnych konwencji militarnych, krążą w błędnym kole, a trudności takiego położenia we wszystkich kierunkach się odbijają.

Hesya wielko-książęca należy w połowie swęj rozległości do Związku północnego; rząd bliskim jest zawarcia przymierza zaczepnego i odpornego i konwencji wojskowej z Berlinem, odda Prusom w zarząd poczty i telegrafy, pozostały mu więc ograniczone atrybucje prawodawcze i reprezentacja dyplomatyczno-konsularna. Reprezentacja krajowa, czując niedogodności takiego położenia, domaga się ostatecznego wcielenia całej Hessyi do Związku, by sobie wyrobić jasne i określone stanowisko.

Bawaryja, Wirtemberg i wielkie księstwo badenijskie, choć skrupowane traktatami sierpniowymi, korzystając z warunków stworzonych względami międzynarodowemi i interesem Prus, mogą wyzyskiwać i kiedyś w czasie na najkorzystniejszych dla siebie warunkach połączyć się z Północną. Badenkie nie tai swych sympatyj dla Prus, tak w sferach rządowych, jak i pomiędzy ludnością, ma nadto u siebie kwestyę fortów federalnych, która jest w stanie zrodzić liczne komplikacje niemieckie i europejskie.

Wirtemberg a szczególnie Bawaryja, przeważnie katolicka, żywią silne uczucia partykularystyczne i wstręt do Prus, jako do państwa, uosabiającego protestantyzm i wybitne dążności asymilacyjne. Te dwa państwa nie przyjmują nigdy takiego położenia w Związku, jak Saksonia, która przecież jeszcze jest do pewnego stopnia przez Prusy faworyzowana i pod tym względem rządy stanowiące mogą liczyć na poparcie opinii i ludności. Już dziś rząd bawarski przy reformie Zollvereinu, choć wie dobrze, że nie może w żaden sposób zostać odobronionym, ociągają się z przystąpieniem do rezultatów konferencji berlińskiej, nie tyle zapewne ze względów ekonomicznych, ile przez wstręt do owego rozszerzonego parlamentu.

Rząd bawarski posiada nieograniczone zawiązańce popadnięcia w kuratelę Prus; kraj 5 milionów jednostajnej ludności, dobre granice, liczne źródła bogactwa, liczną armią mającą, mógł być wyrobic w sobie dostateczną siłę, by nie tylko bronić skutecznie i z honorem własnej niepodległości, ale jeszcze wywierać wpływ i atrakcyjność na sąsiednie państwa południowe, zwiążać je z sobą solidarnością wspólnych interesów. Zdrowa polityka taka na losy całych Niemiec musiałaby wpłynąć i mogłaby odwrócić wiele klęsk niepowetowanych. Nędzna, chwiania polityka dla Niemiec i dla kraju szkody tylko w rezultacie przyniosła; ulice Aten niemieckich trawą zarosły — może ją teraz armia, której utrzymanie o 6 milionów więcej na budżecie ciąży, maszerując na sposób pruski, wydepce.

Listy z wystawy paryskiej *

Artysty polscy na wystawie paryskiej.

VII.

L. Nie dawno jeszcze, bo zaledwie przed dziesięć laty, obuził się po raz pierwszy w kraju pewien ruch artystyczny. Związany stowarzyszenia coroczne wystawy, a dzienniki, niemogące o czem innym pisać, zapędziły kolumny swe częstymi sprawozdaniami o pracach i utworach artystów naszych.

Było w tym budzącem się zajęciu sztuki jak przy każdej u nas nowości, dużo udanego entuzjazmu. Wielu, co na to pole nawet powołani nie byli, zaczęło się już za wybranych uważać, a amatorowie i diletanci krajowi, okazujący więcej gorączki i zapału jak istotnej znajomości rzeczy, rozpisywali się najczęściej o artyzmie w sposób szumny, niekiedy ekliwy i rażący tych wszystkich, co sobie sprawę zdają i z właściwego powołania sztuki i z warunków, w jakich ona powstawać i rozwijać się zwykła.

Wtedy to ukazała się w piśmie wychodzącem w Paryżu rozprawa o sztuce polskiej, wysoce zdolnym i wytwornym napisana piórem. Autor rozprawy z właściwym sobie talentem schłostał fałszywych entuzjastów, wezwał do umiarkowania nieznających miary krytyków i znawców, a przestrzegając społeczeństwo polskie przed szkodliwym i obłaźniącym umysły kierunkiem, wypowiedział nawet stanowczo, o mało nie udowodnił, że sztuka u nas nigdy samorodnych owoców nie wyda — że ich nigdy wydać nie może.

„Synowie północy,” mówi autor, „tylko w bogactwie myśli i ducha możemy znaleźć wynagrodzenie za nieodzwane zaszę ubóstwo form i natury; Słowianie jesteśmy i możemy tylko być mistrzami słowa.”

Przychylił dziś i zużył się podobno gorączkowy entuzjazm dla artyzmu, co z wielu miar tak słuszne oburzenie u autora sztuki i polski wywołał. „Okropne bowiem dzieje przyniosł nam czas” i widzieliśmy niestety ostatnimi laty, że ów chwilowy, diletancki i lekkomyślny zapał, z jakim się do krzewienia sztuki zabierano, przeno-

sił się także, pobłyskiwał i białamuczył w innych sferach i na innym polu...

Obecnie niesłychać u nas, aby ktokolwiek sztuce pierwsze dawał miejsce w rozwoju ducha narodowego, nikt też podobno nie uważa już artystów za wyjątkie „powołanych do odrodzenia gnębnego ducha Polski,” ale za to powrócił się ostatnimi czasy niejeden polski obraz, co zwrócił na siebie uwagę nawet zagranicznych sędziów i dał świadectwo o istotnym powołaniu i talentach artystów naszych. Umiarkowanie dziś i rozważniejsze sądy i ten, niedający się zaprzeczyć w malarstwie naszym postęp, nie dowodzą wprawdzie, że już narodową szkołę malarską posiadamy, lub że do samodzielnego miejsca w dziedzinie sztuki mamy prawo, ale pozwalają przypuszczać, że i dla nas, lubo „synów północy,” wrota wiodące do świątyni piękna nie stanowiąc i na zawsze zamknięte.

Każdy, co zwiadał wystawę tegoroczną, przyzna, że prace artystów polskich zajmują na niej nie ostatnie miejsce. Nie wnoszę ząd, bynajmniej, aby malarze powołani byli zastąpić nam tych wielkich mistrzów słowa, co zgłosił dziś lub oniemieli, ale śledząc prace starszych i kształtujących się jeszcze pracowników, widząc w krótkim przeciągu czasu na tym polu postęp, wrogi jeszcze pomysłniejszą malarsztwo polskiemu przyszłość i rozwój.

Gdyby się dało prace artystów naszych, rozrzucone i rozdzielone po różnych krajach, galerjach wystaw, razem zebrać, gdyby je było można dopełnić i pomnożyć temi obrazami, które sam znam, a których na wystawie niema, (Rodałowski np. nie nie nadesłał), to tak złożona polska wystawa, nie dorównująca zapewne ani wartości, ani liczbą francuskiej lub włoskiej szkole, mogłaby przecież śmiało walczyć z wystawą niejednego narodu. O takim rozwoju i zakwitnięciu sztuki, jaki dany był wybranym społeczeństwem i wyjątkowym w dziejach epokom, my naturalnie marzyć nie możemy, lecz ktokolwiek zdaje sobie sprawę z ciężkich warunków, wśród jakich żyjemy, tak mało sprzyjających artystycznemu tworzeniu, ten zgodzi się zapewne, że przy pomysłniejszych konstatacjach, moglibyśmy i na tym polu dotrzeć kroku niejednemu narodowi, szczególnie od nas położonemu.

Nie można mieć szczegółowego, ogólnego wrażenia o pracach artystów naszych, znajdujących się w gmachu Wystawy, nie tworzą one całości, bo podległy takiemu samemu rozproszeniu i rozczłonkowaniu jak naród, do którego należą. Warszawiacy odszukiwać trzeba w Rosyi, Galicyan w Austrii, emigrantów znajduje schronienie w francuskiej szkole, rzeźby Brodzkiej wystawione są w państwie Kościelnym, a obraz p. Brandta zawędrował aż do Bawaryi. Przejść tu i wymienić porządkiem alfabetycznym wszystkich artystów polskich, których prace znajdują się tak na wielkiej, jak na zwykłej dorocznej wystawie tutejszej.

Bakałowicz Władysław, uczeń warszawskiej szkoły sztuk pięknych, rozpoczął, zdaje się, swój zawód jako pastelisty i doszedł w tym rodzaju do istotnej biegłości, jak świadczą udatne portety kobiece, na przeszłej i tegorocznej znajdujące się wystawie. P. Bakałowicz dał także dwa olejne obrazy, z których jeden przedstawia towarzysztwo z dam i kawalerów złożone, wybierające się na pelowanie ze sokołami. Kostiumy francuskie z XVI w. starannie wykonane: układ wdzieny i egzekucja łatwa niejednemu podobać się mogą.

Brandt Józef, uczeń monachijskiego Adama, ma na wystawie bitwę hetmana Chodkiewicza pod Chocimem 1621 roku.

Biegła a właściwa monachijskiej szkole technika malarska, uganiająca się może nadto za doskonałym malowaniem draperji, atlasów i jedwabów, nadaje pewne jednostajne piętno wszystkim młodym artystom, co ze szkoły tej wyszli. Dzisiejsi francuscy malarze, co się także za biegłą techniką uganiają, biorą wzór na tę drogę z lepszych i wyższych od Niemców źródeł, a prace ich charakteryzuje pewna jeźli nie twórczość, to przynajmniej rozważność. Jedni tutaj przyswoili sobie egzekucyjną weroncza, drudzy naśladują Hiszpanów, inni wreszcie atlasowe i knie Mierisów i Terburgów na dzisiejszą przerabiają modę, a trzeba przyznać, że w samem naśladowaniu umieją Francuzi zatrzymać pewien indywidualny charakter i cechę. Tęj rozważności i tego osobistego piętna w malarzach nowęj monachijskiej szkoły nie widać. Obraza ona sobie, zdawałoby się, za wzór belgijskiego Gallaita i do dawniejszych, poważniejszych mistrzów po rady i wskazówki nie sięga.

Obraz p. Brandta ma zalety i niektóre wady szkoły, w której się artysta ten kształcił. W bitwie przedstawionej w ten sposób, jak ją p. Brandt pojął i przedstawił, więcej chodzi o ruch, o efekt, o malowniczość szczegółów, niż o głębię pomyślaną kompozycyją, niż o charakter historyczny, walczącym stronom właściwy. Gdyby kostiumy zmienić, ta bitwa pod Chocimem mogłaby się łatwo przemienić w każdą inną bitwę, innego narodu, odmienną nawet epokę. Wziąknij tu nie dla tego, aby umować talentowi artyście, talentowi, którego nikt mu zaprzeczyć nie może, ale żeby zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo podobnego pojmowania, zwłaszcza głośniejszych, historycznych bitew. Dla robiących ilustracje, rodzaj wnikliwy wystarcza, historyczny malarz (a za takiego uważam p. Brandta) powinien wnieść się wyżej. Kossak, który w olejnym malowaniu nie dorównywa niezawodnie Brandtowi, w akwarellach swych, nie mających pretensyi do wysokiego stylu, umie przecież włożyć powien akcent właściwy i istotne historyczne piętno. Lecz wzorem sumiennych poszukiwaczy tak co do głębszego pojmowania typów, charakteru jak i do kostiumów samych, może być dla Brandta Matejko, choć na odmiennem pracującym polu.

Słusznie chwalić można przyjemny koloryt całego obrazu i efekt ogólny. Posiada p. Brandt instynkt i poczucie harmonii tonów, co nie małą stanowi zaletę. Kolor nieba perłowo szary a światły, wcale nie konwencjonalny, jak to zwykle bywa, doskonale jest do całości zastosowany. Są w obrazie miejsca, świadczące o wysokim posunięciu biegłości i o szczęśliwie przezwyższonych trudnościach, np. jeździec w żupanie niebieskim na pierwszym planie i leżący na ziemi Turk, obaj doskonale namalowani. Czerwona delia hetmana zbyt świetnie czerwoności jak na taką odległość, potrzebowałaby może być przygaszona nieco. Kozacy, nacierający w oddali, ze wszelkich miar udani, a w całej scenie dużo ruchu i życia. Najwięcej podobno do życia zostawia sam hetman i grupa go otaczająca. Głowie hetmana zbywa na podobieństwo do znanych wizerunków, co by mniejszą było rzeczą, ale brak jeźli także tego charakteru i rycerskości, jakiego się chciało widzieć u bohatera z pod Kirholmu.

Świetne walki i rycerskie sprawy narodu, stającego tylekroć w obronie chrześcijaństwa, zdolne są niejeden przedmiot malarzowi bitew dostarczyć. P. Brandt, który jest młodym i utalentowanym artystą, potrafi niezawodnie biegłość w Monachium nabytą podnieść do stylu poważniejszego a odpowiedniego tym pięknym i poważnym dla artysty polskiego przedmiotom.

Boryczewski Klemens, zdolny rzeźbiarz, uczeń akademii petersburskiej, wystawił bardzo podobne popier-

nie generała Zamojskiego.

Brodzki Wiktor, także rzeźbiarz i uczeń petersburskiej szkoły, bawiący oddawna w Rzymie, posiada już biegłość wytrawnego i dojrzałego artysty. Z kilku prac jego, wystawionych tutaj najwięcej pochwał zyskują dwie grupy amorków, pełna wdzięku prawdziwie dziecięcego. Oba tych figuralnych bożków traktowane z miękkością dla oka przyjemną i zupełnie przedmiotowi odpowiednią. Chrystus na krzyżu tego artysty odznacza się także zręcznym wykonaniem, lecz wnosząc z owych udatnych amorków, sądziłbym, że p. Brodzki celuje raczej w mitologicznych przedmiotach.

Gerson Wojciech Warszawianin. Obraz, który p. Gerson na wystawę nadesłał ma tytuł „Opłakane Apostolstwo.” Za treść obrazu posłużyło to wszystko, co kronikarce z XI wieku, a mianowicie Ditmar i Helmold piszą o wytepieniu Słowian nadbiańskich, Artysta miał na celu uprzytomnić i wydatnie okrutne i niechrześcijańskie postępowanie z ludem, który wedle świadectwa Niemców samych odznaczał się gościnnością i łagodnością gołębiami. W owych wyprawach niemieckich jak wiadomo, chrześcijańskie apostołstwo było tylko pozorem. Najemnym bandom Margrafów, złożonym z wszelkiego rodzaju łotrzyków i przybłędów, nie szło o nic więcej jak o rozgospodarowanie się w żywnych siedzibach Połabskich.

Gerson usiłował zebrać w swęj kompozycyji rysy wszystkich okrucieństw, towarzyszących takim wyprawom, zaczęwszy od rabunku, zniszczenia i mordów, aż do zaprzędawania ludności w niewolę żydom, prowadzącym handel tym towarem. W środku obrazu białowłosy germański Margraf, otoczony duchowieństwem, wyciąga drażliwą rękę ponad kraj urodzajny i żywny. Na pierwszym planie jeden z przywódców wyprawy rozdziela niewolników kupcom, rozłączając członków rodziny. Łotrzykowie germańscy jedni kruszą i łamią narodowe bogi Słowian, drudzy legli na ziemi miodem upojeni. Rozległy pejzaż, wśród którego odbywa się scena, jest czysto nasz rodzinny i daje zarazem wyobrażenie o pewnej kulturze skazanej na zagładę ludu. Nad jeziorem wśród dojrzałego zboża wznosi się młyn wodny, a z pomiędzy lip i dębów przeglądają chaty.

P. Gerson nie trzymał się w swęj kompozycyji pewnej daty ani określonego w dziejach faktu: szło mu o streśczenie całej trzechwiekowej katastrofy, co się zagładę plemion słowiańskich między Odrą a Elbą zakończyła. Jak wielkie trudności do pokonania miał przed sobą Gerson, każdy już z samej treści obrazu ocenić powinien. Trudności te pomnożyły się jeszcze i skomplikowały dla artysty, chcącego w samém obrobieniu przedmiotu zachować barwę historyczną i archeologiczną dokładność. Artysta polski nie poszedł w ślady owych mistrzów, co w podobnych rzach uciekają się do czystej alegoryi, a wyzuwszy myśl swą z pewnych materialnych i realnych przyborów, nie zaprzatają się ani ubiorami, ani ścisłością starożytnych szczegółów. Panu Gersonowi szło właśnie jak widać o pewien realizm, o dokładne i ścisłe piętno epoki: chciał on swe zamierzenie wykonać, z których tak mało posiadamy pomników i wskazówek, odgadnąć i odtworzyć nie tylko w typach, ale i w ubiorach, obyczajach i sprzętach.

Artysta tak szerokie i wielostronne postawił sobie zadanie, tak wiele w obrazie swym chciał wypowiedzieć, że podobał wszystkim i wszystkie wymagania zaspokoić, nie było tu rzeczą podobną. Lecz jakiegokolwiek zarzuty można by zrobić „opłakane apostołstwo” Gersona, to przecież utwór ten stawia autora w rzędzie poważnych i myślących artystów, jest usiłowaniem chwalebne i wyżej cenionym być powinien od niejednego obrazka, zalegającego się tylko z ręcznościami egzekucyjną malarską. Sądzę, że artysta ten przy szczęśliwych warunkach i do pospiechu nie zmuszony byłby zdolnym stworzyć dzieło doskonałe, bo w pracach jego widać dążenie do doskonałości i przebijać zawsze wznioślejsze aspiracje, zasługujące ze wszelkich miar na uznanie.

Gryglewski Alesander, Krakowiainin, dał wierne i nie bez zalet namalowane. Wnętrze kaplicy Batorego w katedrze krakowskiej.

Godebski Cyprian, rzeźbiarz, już na przeszłej wystawie zwrócił na siebie uwagę znawców swojej Jutrzenki. Grupa marmurowa, przedstawiająca dziecko z koźlem i popiersie kobiece, wystawione tą razą, dowodzą, że artysta pracuje, doskonali się w swęj sztuce i że zdobędzie sobie zaszczytne miejsce między tutejszymi rzeźbiarzami.

Grotger Artur, Lwówianin. Obfitość w pomyślach, dramatyczne i efektowne przedstawienie, techniczna biegłość w władaniu ołówkiem i węglem, przy wielkiej łatwości tworzenia: te są główne rysy, znamionujące całkiem niepospolity talent Grotgera. Dwie serie pięknych rysunków, noszących tytuł Polska i Warszawa, znane są wszystkim; zjednały one artyście zasłużony rozgłos nie tylko w kraju ale i za granicą. Szczęść kompozycyji, które p. Grotger dał na tutejszą wystawę, osnute są na scenach z ostatniego powstania na Litwie. Sceny te, poprzedzone prolegem, stanowią jakoby dramat jeden w sześciu odsłonach.

Karta wstępna przedstawia las, ojczysty Litwin. Wnętrze owego lasu przypomina ów macecznik w „panu Tadeu” — tak mistrzowski i niezrównanie namalowany. Śród kniei, podsztyły wałem pniów, kłód, obronęj trzawicą unosi się „w białiznie z wiankiem ognistym na skroniach” fantastyczne widmo, niby dziewczica morowa.

Czołem przono i białowieckie drzewa, a w ręku chustą skrawioną powiewa.

postać zapowiadająca straszne klęski, mające wkrótce spaść na nieszczęsną ziemię.

W drugiej kompozycyji wprowadza nas artysta do chaty leśnika, tych kniei mieszkańca. Przez szyby małego okienka widać pukającego i dającego hasło powstania: żona z niemowlęciem na ręku budzi uspięonego jeszcze męża i wskazuje, że towarzysze broni na niego czekają.

Następny rysunek, a raczej następny akt tego dramatu wyobraża obóz powstańcy. Leśnik klęczy przed księdzem, unoszącym w górę wizerunek Zbawiciela i składając przed nim przysięgę.

Czwarta kompozycyja przedstawia bitwę. Artysta nie ukazuje nam całej walki — ograniczył się na jednej grupie, rzucającej się ku wrogom. Grupa ta oddana z energią, pełna jest ruchu i życia, a główna w niej postać młodzieńca, unoszącego chorągiew, prawdziwie piękna i oproniona zapalem.

Dalęj przenosi nas znowu p. Grotger do znanej chaty w lesie. Żona leśnika pieści i tuli do łona dziecinę — we drzwiach staje duch poległego w powstaniu męża. Ta zagrobowa i fantastyczna postać, którą nie łatwo było stworzyć bez popadnięcia w przesadę, znakomicie się artyście udało.

Ostatni rysunek przedstawia wnątrze kopalni sybirskich — nieszczęsną wdowę powstańca zagnaną tutaj została, dziewczęta nie widać już przy niej, tylko nad kłęzącą i rozmodloną unosi się Matka Przenajświętsza.

Jakkolwiek piękniemi i pełniemi zalet znajduję kompozycyję, składającą Litwę Grotgera, to przecież wyżej

jeszcze od nich stawiam osobny większego rozmiaru rysunek, przedstawiający konwój więźniów na Sybir gwałnych. Warszawa, Polska i Litwa są ilustracyami do poetycznej powieści, osnutej na tle ostatniego powstania. Artysta tworząc oddając ołówkiem te sceny, nie zawsze może pamiętać o rozgraniczeniu, jakie istnieje między sztukami plastycznymi a literaturą. Konwój sybirski jest kompozycyją samoistną, pomyslaną i wykonaną w istotnych warunkach plastycznej sztuki: obraz ten sam za siebie mówi, wzrusza, dreszczem przejmując i bez komentarzy objaśniających obejść się może. O konwoju sybirskim pisałem już dawniej i nie będę tu powtarzał, jak wysoko cenię ten znakomity rysunek.

Kapliński Leon ma na wystawie powszechnej obraz: Szlachta i lud polski, portret ks. Witolda Czartoryskiego a na wystawie corocznej portret generała Zamojskiego i Studium włoskie.

KORONACYJA W PESZCIE.

(Dokończenie.)

Oto słaby bardzo obraz tego orszaku, zestawiony według różnych notatek moich. Prócz konnicy orszak liczył przeszło 1500 osób; kiedy ostatni oddział huzarów opuścił most Łańcuchowy, pierwszy oddział, stanowiący początek orszaku, już wracał na plac Franciszka Józefa. Był to więc ogromny wąż, który pierścieniami swemi obejmował całe miasto, a przysajmniej najgłośniejsze jego ulice i miejsca. Chcieć wymienić kilku szczególnie odznaczających się magnatów, znaczyłoby ubliżyć innym, bo wszyscy wystąpili tak świetnie i znakomicie, iż niektórzy z członków ciała dyplomatycznego wiele byli zdziwieni, dla czego tak mało dotychczas znany im był naród, który tyle przepychu i tyle bogactw rozwija na uraczenie swego króla. Nie przesadam wcale, jeżeli powiem, że orszak koronacyjny zdawał się być zbiorem najznakomitszych magnatów całego świata, nie zaś jednego narodu. Żadna koronacyja dawniejszych królów węgierskich, tak zapewniający wszyscy Węgrzy, nie odbyła się tak okazała, bo dzisiejsza jest zarazem aktem zgody i pojednania po długoletnich waśniach. Niktby nie uwierzył, z jaką serdeczną miłością lud witał swego króla; widok gwardyi austriackiej nie przypadał Węgom do smaku, dali się bowiem słyszeć głosy: „Pocóż oni tu przybyli, my króla naszego nie ukradliśmy.”

Strzały armatnie oznajmiły, że cesarz, przybywszy na plac parafialny w Peszcie, składa uroczystą przysięgę i znowu tysięczne okrzyki wznosiły się: Eljen a Király! Aktu złożenia przysięgi, jak już wspominałem, widzieć nie mogłem, lecz znając cały ceremoniał, w kilku słowach go opiszę, aby obeznać czytelników także i z tą częścią koronacyi. Cesarz, przybywszy na plac parafialny, zsiadł z konia i zajął miejsce na wzniesionej trybunie. Za nim ułali się na trybunę kardynał prymas Simor, tj. arcybiskup ostrzyhomski i arcybiskup z Kaloczy Haynald. Cesarz, otrzymawszy krzyż od prymasa, wzięł go do lewej ręki a zwróciwszy się twarzą ku kościolowi, podniósł dwa palce prawicy. Prymas czytał rolę przysięgi, za nim powtórzył ją cesarz. Na tém skończyła się ta ceremonia, odbywająca się w obec ciała prawodawczego, tj. obu izb sejmu.

W głównych miejscach od placu kościoła parafialnego w Peszcie, aż do placu Franciszka Józefa, tj. aż do pagórka koronacyjnego, wzorowy porządek utrzymywał nowo zreorganizowany polski pułk nr. 13 barona Bambergi, złożony z samych prawie Krakowian. Pułk ten, nawiąsem powiadałszy, z powodu swęj karności, jest między Węgrami bardzo lubionym.

Cesarz, opuściwszy plac parafialny, powrócił z całym orszakiem w tym samym porządku na plac Franciszka Józefa, gdzie się znajduje pagórek koronacyjny. Wśród odgłosu dzwonów, huku dział i niesłychanego zapału, objawiającego się w radosnych okrzykach, cesarz, mając ciągle na sobie koronę i płaszcz ś. Szczepana, stanowiący w samym środku placu Franciszka Józefa, nagle opuszcza swoje otoczenie i w szybkim pędzie wjeżdża na wzgórze koronacyjne, dobywa miecza ś. Szczepana z pochwy, obraca się koniem na wszystkie cztery strony świata, wywijając mieczem ku północy, południowi, zachodowi i wschodowi na znak, że niepodległości narodu węgierskiego bronić będzie. Dokonawszy tej ceremonii, wraca szybko, a cały bezpośredni orszak jego ustawia się koło osoby monarchy. Wszystko to było dziełem jednej chwili; a kompetentni znawcy, na których zdaniu polegać można, powiadają, że tu cesarz najlepsze dał dowody, jak dzielny jest jeździec. Cesarzowa, trzymając prawą rękę na arcyksiężcu Rudłife, stała na krążanku gmachu Lloyd'a i przypatrywała się uroczystemu aktowi; mogła sobie przypomnieć podobną chwilę szczęścia w historii węgierskiej, kiedy cesarzowa Marya Teresa, dnia 25 czerwca 1741 w Preszburgu koronowana na królową, także na koniu wywijiała mieczem św. Szczepana na wszystkie okolice świata.

Z chwilą powrotu cesarza z pagórka koronacyjnego, obrad właściwie się skończył. Cesarz pospieszył ku mostowi Łańcuchowemu, aby się przypatrywać wracającemu do Budy orszakowi. Piękności sceny tej, kiedy magnaci, ministrowie i inni dostojnicy świeccy i kościelni, nie trzymając się porządku przepisanego, otaczali w świetnym kole osobę króla swego, żaden malarz oddać nie jest w stanie, bo trudno ująć w ramy jednego obrazu tyle pojedynczych grup, samych przez się godnych pędzla artysty. Co było chwilą przedtem w szczegółach przedmiotem podziwienia, skupiło się w jedną całość; pojedyncze obrazy, co napawały świetnością swoją zdumione, lecz zarazem znużone oko widza, zetknęły się, by utworzyć wspaniałą grę kolorów.

Wszystko razem pomieszane, magnaci z ministrami, cywilni i wojskowi, świeccy i kościelni dostojnicy, dołmany, delie, atyle, kozuchy, fraki, galowe stroje, kółpaki, czapki i trójkątnaste kapelusze, pióra różnobarwne, a wszystko szklące od złota, srebra i klejnotów, oto drobne tylko kamyki w tym silnie wstrząśniętym przepyszczym kalejdoskopie. Z tysięcy piersi rozlega się głośnie i przeciągłe wołanie: Eljen! Eljen! którym witała popularnego w Węgrzech barona Beusta; przez ministrów dziękuje na wszystkie strony ludowi za okrzyki: Eljen a Beust. Tymczasem większa część orszaku już była po tamtej stronie mostu; zgromadzone tłumy pragnęły jeszcze raz ujrzeć koronę św. Szczepana na głowie monarchy, i jakby na dane hasło, weszbrane fale ludu przełamaly falangę żołnierzy, straż obywatelska i oficerowie nie mogli powstrzymać zapału mas, i w okamgnieniu obsznory dosięg pagórek był przepełniony ludem, który grzmiącym Eljenem pożegnał wracającego do zamku króla.

Początek tłumy około godziny 1 rozeszły się w poważnym milczeniu; długo jeszcze nie można było się przecisnąć przez te ściśnione masy ludzi. Pogoda jak najpiękniejsza sprzyjała uroczystości; lekki powiew wiatru łagodził nieznosny upał, przynosząc w ten sposób ulgę zajmującym trybunę widzom. Ci, co siedzieli na swych miejscach od samego rana, musieli formalnie pościć przez ten czas, bo imprawizowana gałęz zarobku, objawiająca się w sprzedaży „wody koronacyjnej, butek i wiani koronacyjnych” znalazła opór w tych, co byli powołani do utrzy-

* Przez autora kroniki paryskiej.

mania porządku. Żaden nieszczęśliwy wypadek nie zasnuł przesiadki radości, panującej dnia tego w Pessice.

Zdaniem Węgrów, lepiej znających naturalnie swoich magnatów niż cudzoziemcy, najpoważniej wyglądał prezes ministrów hr. Andrássy Julusz. I w rzeczy samej rycerska ta postać długo zostanie każdemu obcemu w pamięci.

Franciszek Deak dnia tego nie pokazał się nigdzie; był może świadkiem koronacji w prywatnym jakimś domu, nie chciał zapewne ściągać na siebie zbyt wiele uwagi, wolał niewąbionym przez nikogo przypatrywać się uroczystościom.

FRUSY.

* Berlin, 19 czerwca. Wczoraj, jak utrzymują w kołach dobrze poinformowanych, Bawary wręczyła przez hr. Tauffairchen oświadczenie, że przystępuje do układu preliminarznego z dnia 4 czerwca, tyżącego się Związku celnego. Misyja zatem tego dyplomaty miała, jak się zdaje, jedynie na celów układowych. Oświadczenia, jakie wczoraj tu odebrał, były tak zadawalniające, że instrukcja, jaką od dworu swego otrzymał, pozwoliła mu natychmiast wręczyć oświadczenie. Otworzeniu natomiast konferencji pełnomocników fachowych nie już nie przeszkadza i nie ma też żadnych powodów, ażeby konferencja ta miała być odroczone, to też zbierze się ona, jak zapewniają, w dniu 24, 25 lub 26 bm. Kwesytę taryfową nie przyjdą w ową konferencję pod obrady, natomiast głównym zadaniem będzie bliższe oznaczenie przyszłego stosunku Związku celnego, a prócz tego zebrani mężowie fachowi obradować będą nad wprowadzeniem nowego systemu olenia tytoniu.

Król Wilhelm udaje się dnia 27 czerwca z księżętami krwi do Legnicy, ażeby w dniu 28 bm. być obecnym na uroczystości król. pułku grenadyerskiego (No. 7). Uroczystości ta na ten dzień dla tego wyznaczoną została, gdyż w dniu tym pułk ten okrył się sławą w bitwie pod Skalicami. W kilka dni po powrocie do Berlina, król wyjeżdża do wód do Ems.

W książkę rosyjski Włodzimierz Aleksandrowicz został szefem pruskiego pułku buzarów (No. 12). Cesarz Napoleon przyszedł odwiedzić króla Wilhelma jeszcze w tym roku. Czas, w którym to nastąpi, dotąd jednakże nie jest jeszcze bliżej oznaczony.

Minister wyznał Mühlner wyjechał do Halli, aby być obecnym uroczystości uniwersytetu halsko-wittenbergskiego. Tajni radcy Knerk i Olshausen znajdują się w jego orszaku.

Radcy tutejszego sądu miejskiego Pescatore przydano radcy kammergerichtu Steinhausen, jako sędziego pomocniczego w sędziwstwie, prowadzonym przeciwko osobom, uwięzionym o niedozwolony werunek w Hanowerze.

Rząd pruski zajmuje się obecnie uorganizowaniem Hanoweru. Postanowiono podobno, że Hanowerskie tworzyć ma osobną prowincję i być podzielone na cztery obwody rejencyjne, mianowicie: w Hanowerze, Osnabrück, Lüneburg i Stade, a te na powiaty z landratami na czele. Przed ostateczną jednakże decyzją powołani będą mężowie zaufania z Hanoweru i ci obradować będą nad przyszłą organizacją pod kierownictwem ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga, lub też innego wysokiego urzędnika, do tego przezeń upoważnionego, w Hanowerze.

* Berlin, 20 czerwca. W przyszły poniedziałek, dnia 24 bm., odbędzie się ostateczne drugie głosowanie w pruskiej izbie panów nad konstytucją dla Związku północno-niemieckiego. W tym samym dniu, powiada Prov. Corresp., zamknięty zostanie sejm z Najwyższego polecenia przez hr. Bismarcka, a gdyby ten do tego czasu miał już wyjechać na wies, przez ministra skarbu barona Heydta. Kilka dni później ogłoszona będzie konstytucja dla Związku północno-niemieckiego urzędownie we wszystkich państwach związkowych.

Główne punkta umowy z dnia 4 bm., tyżące się niemieckich spraw celnych, brzmią wedle organu ministerialnego Prov. Corresp. jak następuje: Układ Związku celnego z dnia 16 maja 1865 roku pozostaje obowiązującym, z zastrzeżeniem zmian, jakieby poczyniono; prawodawstwo nad całym urządzeniem celnym wykonywać będzie wspólna reprezentacja odnośnych rządów i wspólna reprezentacja mieszkańców (parlament celny). Zgoda uchwał większości obydwójch organów konieczna jest do prawa związkowego. Pomiędzy reprezentantami uchwala większości dzielą się głosy podług przepisów dla plenum dawniejszego niemieckiego Związku (z zastrzeżeniem zmiany na korzyść Bawary). Prusy zwolują zgromadzenie, prezydują i są uprawnione w imieniu wszystkich państw związkowych zawierając traktaty handlowe i żeglowne. Nowe prawne rozporządzenia lub przepisy administracyjne nie mogą być wprowadzane, jeżeli Prusy się na nie nie zgodzą. Reprezentacja ludności składa się z członków parlamentu północno-niemieckiego i z posłów państw południowo-niemieckich, przy wyborze których postanowienia rozdziału V konstytucji dla Związku północno-niemieckiego zastosowane będą. Zwolnienie reprezentacji następuje stosownie do potrzeby przez Prusy.

Dotychczasowe rokowania pomiędzy pruskim a duńskim rządem o odstąpienie Szlezewgu Północnego były jedynie poufnej natury, przyczem Dania wzbierała się zagwarantować takich praw Niemcom tam zamieszkałym, jakich Prusy domagały. Prusy zapytały się obecnie kategorycznie, czy i jakie gwarancje obrony praw Niemców w odstąpieniu się mających częściach przyjmie; wedle tego ma się stosować obszar odstąpić się mającego kraju.

Z Paryża donoszą, że cesarz zaręczył księżciu Napoleonowi, iż nie przyszło do żadnych układów ani z Rosją, ani z Prusami, lecz cesarz zżyje sobie i ma nadzieję, iż pokój europejski będzie trwał, a stosunki pomiędzy Prusami a Francją pozostaną serdeczne. Coś podobnego dała do poznania i Prov. Corresp. w wczorajszym artykule.

ROSYA.

o Cytamy w nr. 148 Gołosu co następuje: „Polskie zagraniczne gazety z wściekłością napadają na Czechów i innych Słowian, którzy pojechali na etnograficzną wystawę do Moskwy. Podaliśmy już głosy Dziennika Poznańskiego i Gazety Narodowej, iż Polacy nigdy nie przyjmą udziału w tym pseudo-słowiańskim zjeździe, wymyślonym, wedle zdania tych dzienników, przez Moskwa (Rosya) jedynie dla skompromitowania Czechów i innych Słowian, których chcą zrobić współnikami i odpowiedzialnymi za okrucieństwa, dokonywane przez Moskale. Podobne wyrażenia organów szlachecko-jezuickich dowodzą tylko bezsilnej złości w obec wielkiej uroczystości słowiańskiej idei braterstwa wszystkich plemion, jednej narodowej rodziny. Teraz Dziennik Poznański pozwolił sobie zrobić nową uwa-

gę z powodu obiadu, danego słowiańskim gościom przez rosyjskie towarzystwo w Warszawie. Na ten obiad rosyjskie towarzystwo zaprosiło kilka osób, urodzonych w Polsce (urozenców polskich), znanych z swych uczonych prac w rozmaitych gałęziach nauki. Taki zaszczyt, okazany polskim uczonym, nie podobał się Pol. Dziennikowi i dla tego w nr. 112 wydrukiwał następujący ciekawy odzew, który jest obrazą dla zaproszonych: „Z Polaków zostali zaproszeni Mianowski, Przyborowski, Papiński, Kowalewski, Tamiński (chyba Tyszyński, przyp. tłum.), Chorzewski (Choroszewski, przyp. tłum.) i Mażowski (W. A. Maciejowski; bracia Słowianie najuczciwszego sławisty nazwiska nie znają); ale takie zaproszenie równoznaczne jest zawsze rozkazowi! — mówi Dziennik. Pewni jesteśmy, że wszystkim zaproszonym przyjemnie mieć było udział w ugoszczeniu drogiej gości i sądzić, że obowiązek honoru, obrażonego niestosownie wyrażeniem polskiej gazety, zmusza wspomnianych panów nietylko do ogłoszenia o swym dobrowolnym udziale na słowiańskim obiedzie, ale i żądania satysfakcji od wspomnionej gazety.“

Gdyby nie było w tym jękowi i wiary, z którymi codziennie spotykamy się w kolumnach Gołosu, to wydziwiłbyśmy się dosyć nie potrafili tej naiwności. Więć Gołos na prawdę przypuszcza, że ktokolwiek białych Polaków mógłby pójść dobrowolnie na ucztę, w których za gląda naszym żywiłom się prowokuje? Dla czegoż nikt z Polaków na uroczystości te nie garnął się, dla czegoż żaden Polak z pod panowania pruskiego lub austriackiego tam nie pospieszył? Czyż to nie jest doskonałym dowodem, jak Polacy na cały ten zjazd zapatrywali się? Gołos pragnie ogłoszenia tych panów, iż dobrowolnie na obiad poszli. Jeżeli im nakazał, to i zrobić, a nie będziemy im mieli za złe, bo wiele ten może, co musi. Ale hańba tym, którzy środkami presyjnymi do podobnych czynów ludzi zniewawiają, pośrednio ich denuncjując. Nasze zapatrywanie się na zjazd, tak zwany słowiański, wypowiedzieliśmy otwarcie, całe zachowanie się Moskale stwierdziło nasz pogląd. Naprawdę więc zwodzić opinią publiczną, a nie wie dobrze, że w Polsce nie ma ani wolności słowa, ani swobody postępowania. Mając to na pamięci, zrozumieć dopiero można wiele rzeczy, które się tam robią. Trudno od każdego domagać się bohaterstwa, wszakże i bohaterstwo ma swe granice i z czasem, nie-widząc żadnej korzyści, podaje się bez obrony.

AUSTRYA.

* Wiedeń, 18 czerwca. Co do zamierzonego, jak w kołach urzędowych bez przerwy żaręcją, protestu Austrii przeciw ewentualnemu przyłączeniu się państw południowo-niemieckich do Rzeszy północnej, utrzymują w sferach, bliską z prezesem ministerstwa mających styczność, że przedwczesnym węgierskiemu stanowi popychają gabinet wiedeński do stanowczej opozycji przeciw szerzącemu się na południu Niemiec wpływowi Prus, a głos dzienników, czerpiących natchnienia z ministerstwa węgierskiego, nadaje wskazówkom owym niemałego prawdopodobieństwa.

Rozkaz wstrzymania robót około obwarowania Wiednia, oraz zawieszenie okrojowanego prawa o reorganizacji armii przyjęto tu powszechnie z wielkim zadowoleniem. Do tego więc już przyszło, że i w wojskowych sprawach względy konstytucyjne górują.

O wypadkach w Chorwacji otrzymuje Pozor przeżarając opis, obok błagania o pomoc w obec anarchii i gwałtów, jakich się w Fiume i okolicy dopuszczają aneksjonści przeciw narodowemu stronnictwu chorwackiemu. W artykule wstępnym, noszącym napis: „ubi terrarum sumus?“ zrywa Pozor w imię prawa, pod którego opieką żyją obywatele kraju, kancelary nadworną i bana, aby dowiedli, że każdy syn kraju pewnym jest życia i mienia.

FRANCYA.

* Paryż, 18 czerwca. Nagłe zasłabnięcie cesarza zatrzymało niepomału giełdę a ztamtąd niebawem niepokojące rozbiegły się pogłoski. Tymczasem Minister zapewnia, że cierpienie cesarza było tylko przemijającym cierpieniem reumatycznym, które po użyciu katalpazmów chloroformowych i po sześciogodzinnym spokojnym śnie szczęśliwie minęło i już od wczoraj pracuje cesarz po dawnemu w gabinecie swoim. Odwiedził nawet wczoraj wicekróla Egiptu. Wiele tu dziś mówią o rozmowie cesarza z księciem Napoleonem, który, jak wiadomo, zaraz po odejściu cara i króla Wilhelma wrócił do Paryża. Zapewnił podobno cesarz Napoleon kuzyna swego, że ani z Rosją, ani z Prusami nie przyszło do stanowczego porozumienia, że jednak nie wątpi, iż pokój zakłóconym nie będzie i że stosunki pomiędzy Francją a Prusami nie nastęrcząją powodu do obaw.

Z Brukseli donoszą zgodnie Etendard i Pays, że króla pruskiego przyjmowano w stolicy belgijskiej bardzo zimno i że zewsząd odzywały się okrzyki: „Niech żyje Hanover! niech żyje Hesya! przez z Bismarckiem! precz z Prusami!“ Pays występuje nadto przeciw przychodzącej tu codziennie berlińskiej Francuskiej Korrespondencji, która wiele mówi o jak najsympatyczniejszym przyjęciu, jakiego to doznał król Wilhelm i hr. Bismarck ze strony ludności paryskiej. Pays napomina dziś wyraźnie, że owa Korrespondencja pisze z natchnienia hr. Bismarcka i sądzi, że mylnie organ berliński w zwyczajnej gościnnej grzeczności, pod którą Francuzi umieli ukryć niechęć swoją przeciw Prusom, upatrjuje dowody szczerzej sympatyj. W ogóle korzystają dzienniki z sposobności, podanej przez ogłoszenie dokumentów w sprawie luksemburskiej, by na nowo odzywić umilkłe podczas pobytu króla Wilhelma przeciw polityce pruskiej wycieczki. Zadzziwila też wszystkich sucha nader wspominka w Monitorze o wyjeździe króla Wilhelma a w kołach dworskich zaprzeczają podanej przez berlińskie dzienniki wiadomości o pewnym już i bliższym przyjeździe cesarza Napoleona do Berlina.

Cesarz austriacki przyjedzie, jak słyhać, z małżonką swą do Paryża. Jeżeli przyjedzie pewna już wiadomość o ocaleniu cesarza Maksymiliana, odbędą cesarzów podróż pod właściwym nazwiskiem; w przeciwnym razie podają jako hrabia i hrabina Schönbrunn.

Patrie donosi z księstw naddunajskich, że podług doniesień centralnego komitetu „stowarzyszenia żydowskiego“, jawne przesładowanie Żydów pod rządami księcia Karola ustało nieco, ale mimo to traktują tam Żydów jak najgorzej.

Telegramy.

Hamburg, 19 czerwca. Na dzisiejszym posiedzeniu obywatelstwa przyjęto ostatecznie wniosek senatu, dotyczący zniesienia cła przechodowego pod Bergedorfem. — W obec oświadczenia senatu, iż niepotrzebna jest zmiana konstytucji hamburgskiej, ze względu na konstytucyjną Związek północno-niemieckiego, podał członek lewy

wniosek o rewizja konstytucji, który przekazano wydziałowi obywatelskiemu do spieszego sprawozdania.

Darmstadt, 20 czerwca. Marszałek izby pierwszej wyznaczył na szczegółowe życzenie ministerstwa posiedzenie na dzień 22 bm. celem narady nad projektem rządowym, dotyczącym wprowadzenia konstytucji Związku północno-niemieckiego do części kraju heskiego, na północ od r. eki Menu leżących.

Paryż, 19 czerwca. France mniema, iż podana przez Boersen Ztg wiadomość o odwiedzinach cesarza Napoleona w Berlinie nie opiera się na prawdziwym doniesieniu. — Tempis pisze, iż mówią o tym, że książe Reuss zastąpi hr. Goltza jako ambasador przy dworze turyjskim.

London, 20 czerwca. Potrzebnych przy linii podmorskiego telegrafu reparacji dokonano skutecznie. Powietrze chłodne przy niebie pochurnym.

Carogród, 20 czerwca. Sultan uda się jutro w piątek w podróż do Paryża. Fuad pasza będzie mu towarzyszył.

Wiedeń, 21 czerwca. Minister sprawiedliwości zawiadania lub o wczorajszym postanowieniu cesarza, udzielającym amnestyi wszystkim od dnia 13 marca 1848 r. politycznym skazanym. Również wszystkim, którzy od owego czasu do 15 grudnia 1866, czyli czasu ostatniej amnestyi, przez wydalenie się z kraju uniękali śledztwa z powodu politycznych przestępstw, dozwoływym został wolny powrót bez niekorzystnych następstw prawnych.

Paryż, 21 czerwca. Cesarz postanowił, aby wyszye wojskowi, którzy w 1868 r. wolałi być od służby, teraz już zostali rozpuszczeni a zapisani do list rezerwy. — Zaręcza, iż królowa angielska przyjedzie do Paryża w sobotę. — Polurzędowe dzienniki naprzeczają wiadomości o konferencyach między reprezentantami mecarstw wielkich podczas bytności mecarhów.

Paryż, 21 czerwca. Cesarz wraz z cesarową przyjmowali księcia Koburgskiego, tudzież i saskiego następcę tronu wraz z jego małżonką.

London, 21 czerwca. Rząd ponosił przy głosowaniu w izbie niższej nad klauzulą do bilu reformy porażkę. Za wnioskiem rządowym było głosów 234, przeciw wnioscowi 278.

Florenca, 20 czerwca. Oddział, złożony z 300 zbrojnych ludzi zamierzał pod Terni przekroczyć granicę rzymską. Włoskie nadgraniczne wojska przystępowały 47, reszta się rozprzerzchała. Spokojność przywrócona bez rozlewu krwi. Siromictwo Garibaldiowego nie ma w tem przedsięwzięciu udziału.

Carogród, 20 czerwca. W odpowiedzi tymczasowej na notę zbiorową Francji, Frus, Rosji i Włoch, dotyczącą naprzestania krókw nieprzyjaćielskich na Kandyi, obiecał Fuad pasza, iż notę rzeczoną przedłoży radzie ministrów, poczem udzieli odpowiedzi. Przybył tu w. książę Aleksy.

Telegram gieldowy Berliński.

[Bracia Mamroth.]
Berlin, dnia 21 czerwca.

Powietrze: pogodno.

Giełda ziemiołodów: stale.	Ceny na wiosnę.
Pazencia.....	82
Zyto.....	62
Okowita.....	132 1/2
Giełda walorów: stale.	100
Listy zastawne poznańskie nowe.....	85 1/2
Listy rentowe.....	90 1/2
Amerykańska 6 % pożyczka.....	78 1/2
Akcyje kolei żelaznej Karola-Ludwika.....	95 1/4
Rosyjskie banknoty.....	84 1/4
Polskie listy zastawne.....	59 1/2
Rosyjska pożyczka premiowa stara.....	99 1/2
" " " nowa.....	92 1/4

Krakowski Teatr polski w Poznaniu.

Przedstawienie środowe „siubów panińskich“ było prawdziwą rozkoszą dla miłośników tego wprawdzie znanego, lecz dla swej istotnej sceniczej wartości, wykończenia formy i narysowania trafnego charakteru kobiet wybornego utworu Fredry. Sztuka ta, odegrana tak często przez amatorów, szczególny musiała mieć dla publiczności pociąg, gdy się dowiedzano, że wszystkie role grane będą przez ulubione artystki i artystów. Oczekiwania nie tylko nie zostały zawiedzione, ale może nawet przewyższone. W szychy artyści grali znakomicie, z ochotą, starannie i z zupełną znajomością rzeczy. Pierwszeństwo — jeżeli w ogóle o nióm być może mowa — należy się pani Hoffmann, w roli Klary, owę kapryśną nieco, trochę płochę i złośliwą na pozór, ale w gruncie najlepszego serca dziewczyny i siostry uległej i na polski sposób sentymentalnej Anieli, która piękna i godną przedstawicielką znalazła w pani Modrzejewskiej. Panowie Rapacki w roli Radosta, Benda jako Gustaw i Ładowski syn jako Albin doskonale wywiązały się z swego zadania. Publiczność obsypała wszystkich rzesistami oklaski, na które ze wszech miar zasłużyli.

Wczoraj, we czwartek, Towarzystwo dramatyczne krakowskie odegrało trzech aktową komedyę historyczną p. Szujskiego Dwór królewicza Władysława i komedyo-operę Żobzowanie. Pierwszą sztukę czytaliśmy już w Przeglądzie Polskim i wyznać musimy, iż o wiele lepiej wyjdzie się ona w czytaniu jak na scenie; w tej to właśnie różnicy leży, zdaniem naszym, ocenienie tego utworu; nie jest on bowiem niezłym, lecz pod względem scenicznym mieliby w sobie wiele błędów, jeżeli nie jest całkiem chybiomy. Zalety komedyi p. Szujskiego są właśnie tej natury, iż potrzeba pewnego spokoju i skupienia ducha aby je odkryć, są one prawie ukryte. Główna myśl sztuki jest wzniósła i prawdziwa, jest to walka dwóch sprzecznych w historii naszej żywiłów, reprezentowanych w komedyi przez Kazanowskiego i Ossolińskiego; Kazanowski przedstawia ową samopas idącą ambicją, owego ducha, familijnego, nie umiejącego się pościć dla dobra sprawy, lecz szukającego w intryguach zadośćuczynienia własnemu interesowi, słowem, ową prywatę, która zawsze tak szkodliwy wywierala u nas wpływ, która po części stała się przyczyną naszej zguby i pierwiastkiem ujemnym naszej historii. Ossoliński przeciwnie przedstawia ową czyste poświęcenie, ową nieskalaną miłość ojczyzny, która nieraz tak świetnie jaśniała w naszych dziejach, a która, oparta na silnym uczuciu obowiązku, nie dała się zachwiać ani oszczerstwami, ani niesłusznymi posądzeniami. Autor bardzo szczęśliwie rozdał role, dając pierwszą Kazanowskiemu, znanemu faworytowi królewicza, drugą owemu Ossolińskiemu, który kiedyś miał być wielkim kancelerzem i jednym z najznakomitszych mężów stanu w Polsce; walka tych dwóch sprzecznych prądów często bardzo trafnie, nawet silnie jest oddana, niektóre sceny są efektowe, dialog często wzniósł, wiersz piękny, lecz motywa całej intrygi bardzo słabe a sama intryga tak zagmatwana i niejasna, iż większą część publiczności wychodzi z teatru, nie wiedząc rzeczywiście o co

szło. Zaiste myśl, tak daleko sięgająca, wymagała silniejszego motywowania, jest może pewna delikatność w intrydze, która polega na tem, iż młode chłopcy jak Ossoliński i Sobieski znoszą bohaterstwo posadzenie rzuczone na nich pędgo szpiegowania w przekonaniu, iż potrzebnie to jest dla dobra sprawy, lecz scenicznie efekt zupełnie jest chybiomy, każdy z widów pyta się i pyta może słusznie, o co tu rzeczywiście idzie? Gdybyśmy się nawet zgodzili na to intrygi i uznali je za dostateczne i odpowiednie głównej myśli, to jeszcze mielibyśmy prawo żądać, aby na tem le intryga jaśnie i dobitniej się rozwijała, aby cała sprawa plastycznie była przedstawiona. W dzielach scenicznym nie dość rzucić myśl szczeniawą, trzeba ją rozwinąć, a w końcu rozwiązać; rozwinięcia i rozwiązania dopatrzeć się nie możemy we Dworze Królewicza. Dla braku właśnie dostatecznych motywów niektóre sceny wydają się niezrozumiałe lub uienaturalne, jak np. zemlenie Ossolińskiego, walka węgtrużna, która spowodowała to zemlenie odbyła się cała w młodocianej duszy Ossolińskiego, lecz na scenie nie było jęj śladu, a trudno nawet było się dopatrzeć jęj powodu. Słowem, wszystko co piękne w komedyi stracone dla widów. Jedna tylko zaleta tego utworu pozostaje nienaruszoną na scenie — oto nader trafne i dobre naszkicowanie charakterów. Kazanowski jest prawdziwym intryganem, wychowanym na wzorach włoskich, Ossoliński od początku do końca Katonem polskim, Sobieski szlachetnym lecz nieco miłym młodzieńcem, Chodkiewicz twardym i dumnym hetmanem, Władysław słabym lecz pełnym szlachetnych pogądów i młodocianej ambicji królewiczem, Nowodworski zaś prawdziwym deus ex machina. Historyczne te postacie znalazły wczoraj godnych przedstawicieli, aczkolwiek zagmatwanie i niejasność intrygi były nużące, jednak artyści robili co mogli i każdy z nich konsekwentnie oddał swoją rolę i charakter osoby, którą przedstawiał. Pani Modrzejewska grała po mistrzowsku owego młodego ambitnego intrygantą. Jak ten Kazanowski umiał wybornie rozniecać pożar w duszy królewicza, jak doskonale stawiał się hetmanowi, jak potem przesłanicze zapłonęły ze wstydu przed ranym Ossolińskim, jednóm słowem była to wykończona i udana zupełnie rola. Pani Hoffmann oddała także z właściwym sobie talentem trudną i nieco ciężką rolę Ossolińskiego. Każde słowo było dobitnie wypowiedziane, każdemu słowu umiała pani Hoffmann nadać myśl właściwą i utrzymała się do końca w tém trudnym charakterze młodego Katona, w tej roli chłopczyka 19 letniego, który rozumuje i działa już jakby jako kanclerz i mąż stanu. Panna Kwiećńska w roli Sobieskiego dopomagała do całości. Pan Rapacki tak ucharakteryzowaniem się jak i gra znakomita był prawdziwym Karolem Chodkiewiczem. P. Benda oddał bardzo dobrze wzdychającego do chwały i samodzielnosci królewicza. Nareszcie p. Wolki, jako kawaler Nowodworski z prawdziwym zapalem i ogniem oddał swoją rolę i wywołał patetycznymi frazesami, dobrze wypowiedzianymi, łuczne oklaski.

Nastąpiło przedstawienie Żobzowanie, w których wszyscy występujący grałi z humorem i wesołością. Główną jednak uwagę zwracał na siebie wyboraż gra pan Hennig w roli Protazego, a dowcipne i trafne kuplety jego kompozycji wywołały powszechną wesołość i oklaski.

Nareszcie zakończył przedstawienie ochoczy Mazur pod kierunkiem p. Eker, który jak zwykle tak i tą razą przyjął został oklaskami. Teatr był przepięny. Życzylibyśmy tylko, aby orkiestra odpowiadała wymaganiom nawet najskromniejszym. Do tej pory tego o niej powiedzić nie możemy.

Ochodzące z dworca pociągi koleji żelaznej.

Do	godz.	pora dnia	Z	godz.	pora dnia
1. Wrocławia (Saskonii, Wiednia, Krakowa).....	6	rano	1. Starogrodu (Szczerbina, Królewska, Petersburga, Warszawy).....	6	rano
2. Mięszany pociąg do Wrocławia.....	9 51	"	2. Mięszany pociąg z Krzyża.....	9 40	"
3. Starogrodu (Szczerbina, Królewska, Petersburga).....	11 23	"	3. Wrocławia (Saskonii, Krakowa i Siedzion).....	11 25	wpł.
4. Wrocławia (jak p. No. 1).....	4 49	pop.	4. Starogrodu (jak p. No. 1) excl. Warsz.	4 50	pop.
5. Starogrodu (jak p. No. 3) i Warszawy.....	9 41	"	5. Wrocławia (jak p. No. 3).....	9 50	"

Ochodzące poczty osobowe.

Do	godz.	pora dnia	Z	godz.	pora dnia
Dąbrówki, post. po. Skwierzyn n. W.	7	rano	Trzemeszna.....	4 30	rano
Kargowy.....	7 15	"	Krotoszyzna.....	5 40	"
Krotoszyzna.....	8	"	Wągrowca.....	9 15	"
Gniezna.....	8 30	"	Obernki.....	8 50	"
Nakła.....	8 10	"	Skwierzyn n. W.	10	"
Pleszewa.....	7 30	"	Ostrowa.....	10 15	"
Strzałkowa.....	12	"	Cylichowa.....	2 40	pop.
Gniezna.....	1	pop.	Strzałkowa.....	3	"
Obernki.....	6	"	Gniezna.....	8 15	"
Cylichowa.....	7	"	Pleszewa.....	6 40	"
Skwierzyn n. W.	7	"	Gniezna.....	8 15	"
Krotoszyzna.....	7 15	"	Dąbrówki.....	7	"
Ostrowa.....	6 45	"	Krotoszyzna.....	7 30	"
Wągrowca.....	10 30	"	Kargowy.....	7 20	"
Trzemeszna.....	11	pop.	Nakła.....	8 1	"
			Skwierzyn n. W.	9 35	"

Wiadomości miejscowe i potoczne.

* Poznań, 19 czerwca. Tegoroczna uroczystość Bożego Ciała rozpoczęła się, jak zwykle, procesją w kościele archikatedralnym. Podczas procesji tej, na której był obecny cały wyższy i niższy kler archikatedralny, młody Sanctissimus Jaks biskup sufragan Stefanowski, który następnie odprawiał także i sumę, w czasie której kapela tumska wykonała mszę utworu p. Bolesława Dembińskiego, dyrektora tejże kapeli. Udał wienych w tej uroczystości był bardzo liczny, a pogoda sprzyjała jęj pod każdym względem, bo choć nieco było pochurne, deszcz nie padał i nie było też ani za chłodno ani za gorąco.

* Parowiec Warta, który przybył do Poznania przed Zielonimi Świątkami, przewoził i wczoraj po udaniu osoby od mostu Chwaliszewskiego do Dębiny i napowrót. Aby przebyć te przestrzeń potrzebował pod wodę minut 40, z wodą 20. Bieg parowca był zupełnie równy. Żalować tylko należy, że parowiec nie odchodził punktualnie w godzinach, w których wyjazd swój zapowiedział. I tak pierwszy raz zamiast odpuścić o godzinie 1 z południa, odbił od mostu Chwaliszewskiego o 2 1/4. Komunikacja parowcem, jeżeli ma być uytieczna publicznosci a przyniesie rynek właścicielowi statku, powinna być równie regularna jak komunikacja koleją żelazną, począz i t. d. Jest to grube lekowanie publicznosci, jeżeli ta blisko dwie godziny na odpuścienie czekać musi.

* Wczoraj nad wieczorem proklamowano na Miasteczku królów tutejszego bractwa strzeleckiego p. Zakrzewicza na ten rok. W dniach 24, 25 i 26 m. odbywać się będzie w Poznaniu pierwsza prowincjonalna uroczystość strzelecka. Zamiejscowych członków bractw strzeleckich przyjmować będzie komitet dnia 23 czerwca od godziny 2 do 10 po południu na ratuszu. Tam oddadzą bractwa zamiejscowe swe chorągwie a członkowie ich otrzymają bilety iakwaterunkowe. Wieczorem będzie wielki capstrzyk po ulicach Poznania. W następnych dniach strzelanie do tarczy, wspólne obiady, przechadzki, bal a na zakończenie, po proklamowaniu króla i dwóch rycerzy związkowych, walne zebranie całego komitetu prowincjonalnego związku strzeleckiego w gmachu strzeleckim na Miasteczku.

* Z powodu zamknięcia bramy Berlińskiej podwyższył omnibus, utrzymujący komunikację pomiędzy miastem a dworcem kolei żelaznej, cenę od przewiezienia osoby z 1 sgr. na 1 1/2 sgr.

* Pos. Ztg dowiaduje się, że od dnia 1 lipca wstąpi ksiaź Rudal, proboszcz z Pobiedzisk, w miejsce do Słaska przeniesionego radcy rejencyjnego i szkolnego Hauptstocka.

Dodatek.

